

ANARCHOL 4

NADLIWIONE PISMO ANARCHISTYCZNE

STYCZEŃ '90

■ Nie ma wolności bez
ANARCHII

CAŁA
WŁADZA
W RĘCE
SAMORZĄDÓW
!

by KRET



by DAREK

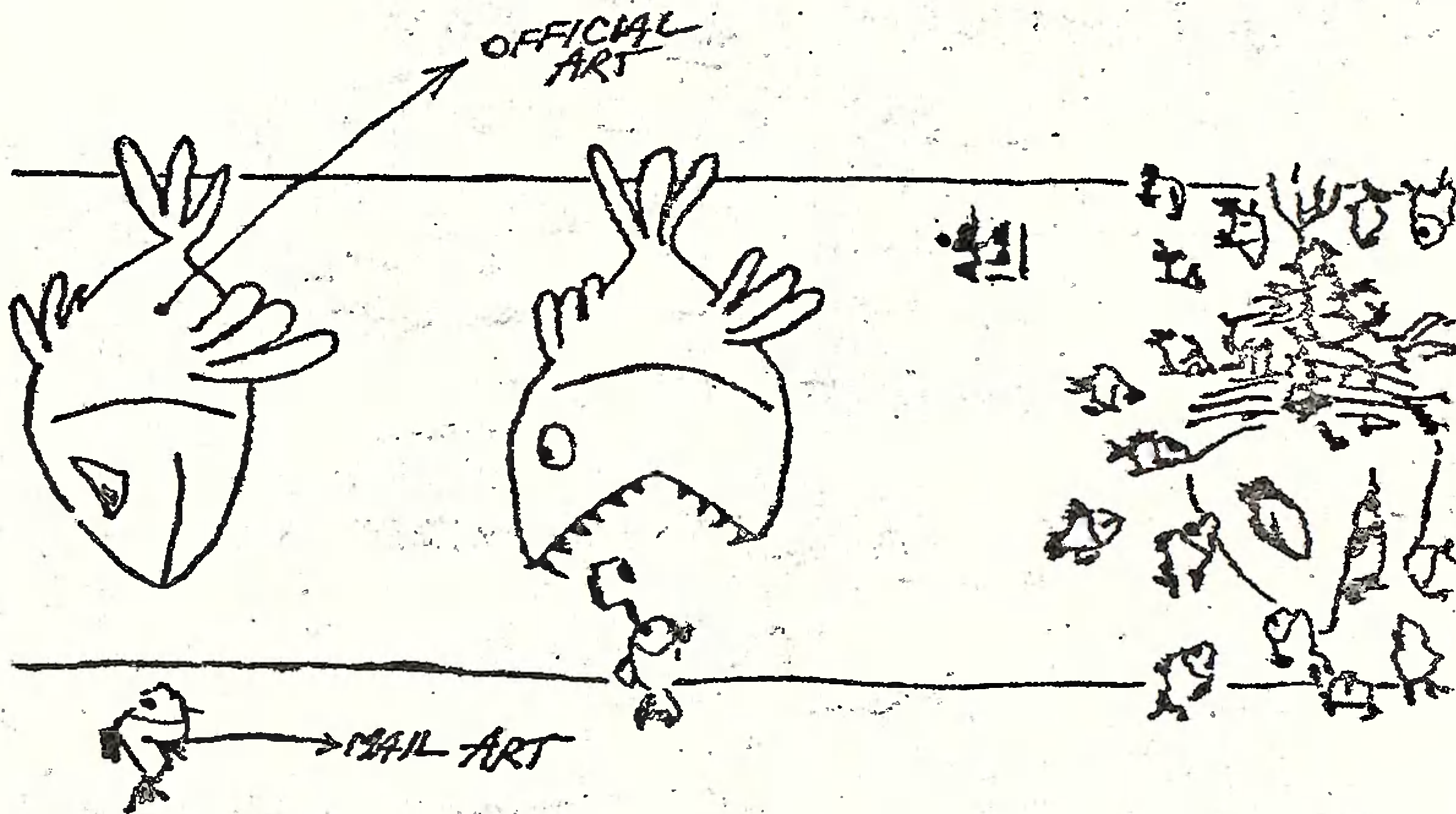
W S T Ę P

R E (D) A K C J A :
Dariusz
MISIUNA
Rafał
NOWAKOWSKI
Belin
CZECHOWICZ

"Nie podoba mi się ten numer, jest przegadany"-powiedział Belin, patrząc się na końcowy efekt naszej pracy. Jako że nie chcę wa jeszcze bardziej zamęczać, dodam tylko parę słów. Nie tak dawno stwierdziłem: "dupa jest czerwona, w przeciwieństwie do pupy o barwie różowej, myślę że przechodzimy w fazę pupy". Myślę że są to słowa znaczące w obecnych czasach, gdyż wchodzimy w nową epokę, epokę schyłku drugiego tysiąclecia naszej ery. W Rumuni epoka ta rozpoczęła się od obalenia dyktatu i przelewu krwi a u nas buduje się z góry upupione społeczeństwo. To tyle!

THANK TO:

Piotrek T.
Igor
Kinga
Natek



A D R E S :

Dariusz Misiuna
ul. Guliwera 29
03-610 Warszawa

SPIS TREŚCI:

"ETYKA NON-VIOLENCE A ODDZIAŁYWANIE SPOŁECZNE".....	6
"BIAŁA POLITYKA".....	9
"ANARCHO-FERDYDURKSIZM".....	8
"PÓCZĄTKI ANARCHIZMU W ARGENTYNI".....	13
"HAPPENING-SZTUKA DZIAŁANIA".....	17
"CZTERY RAZY OSIEM".....	12
"ZJAZD MA".....	9
"MISJA APOSTOLSKA-KIERUNEK ŁÓDŹ".....	15
"SUMMARY".....	19



NA SKUTEK BRAKU
USWIADOMIENIA
SPIS NAM SIĘ TROCHĘ
POMAJTAŁ

(RED-AKCJA)

Szanowni Państwo

Przekazujemy Wam produkt, który ograniczy wysiłek oraz oszczędzi czas poświęcony na pranie.

Aby bielizna została właściwie wyprana, a pranie stało się prawdziwą przyjemnością, prosimy dokładnie stosować się do niniejszej instrukcji.

Cieszymy się, że staliście się Państwo właścicielami naszego produktu, życząc równocześnie, aby służył on ku Waszemu pełnemu zadowoleniu.

TATRAMAT
Państwowe Zakłady
Odznaczone Orderem Pracy
POPRAĐ

2 ANARCHO-FETYDYURKSIZM:

Nie wierzę w "stan, w którym społeczeństwo będzie się samoorganizować w wolne (cha, cha...) wspólnoty i zrzeszenia". Uważam że jak każdy model społeczeństwa jest to utopia i jako taka stoi w sprzeczności z tym, co w anarchii jest najbardziej żywotne i autentyczne.

Narodzinom tego co nazywamy lewicą towarzyszył grzech pierworodny-grzech utopii. Zasadzał się on na przekonaniu o tym, że można zorganizować życie tak by panowało powszechne szczęście i dobrobyt, jak R. Scruton pisał: "..., że świata brak mądrości i sprawiedliwości, a wina leży nie w naturze ludzkiej lecz w systemie władzy". To właśnie wiara w utopie legła u podstaw lewicy grzechu głównego-rewolucji. Wprawdzie to bunt doprowadził do pierwszego rozlewu krwi, ale utopia zabijanie to uświęcała i to w imię jej spełnienia wyznaczano kolejne ofiary zmieniając rebelię w rewolucję.

W tak konstruowanym schemacie lewicy anarchizm widziałbym jako jej bękarta, wyrodka spłodzonego w jakiś nieprawomocny i nieracjonalny sposób w trakcie pokątnych romansów z niewytłumaczalnym imperatywem wolności. Anarchizm, będąc dzieckiem lewicy, odziedziczył jej grzech pierworodny, ale jako bękart i wyrodek odrzucał instytucję państwa-najlepszą podstawę do tworzenia utopii w teorii i jedyną metodę urzeczywistniania jej w praktyce. (Ostatnie badania pozwalają skłaniać się ku tezie, że to właśnie anarchizm był pierworodnym i jedynym prawdziwym dzieckiem lewicy w jej naturalnym związku z imperatywem wolności. Natomiast socjalizm, komunizm i inne lewicowe -izmy powstały w wyniku sztucznego, nieludzkiego zbliżenia albo nawet gwałtu(!), którego dopuścić się na naszej "mamusi postępu" zarozumiały, demagogiczny, bezwzględny, pożądający demiurgicznej władzy nad światem scjentyzm. To właśnie on w trakcie wspólnego dojrzewania lewicowych idei, dzięki swym wpływom, zdołał poprzez pedagogiczne intrygi zaszczerpić tęsknotę do utopii pierwotnie czystemu anarchizmowi. Owa potrzeba utopii, tzn. ostatecznej, dojrzalej formy, klóciła się z dynamicznym pojęciem wolności, które było zawsze istotą anarchizmu, co w rezultacie doprowadziło do tego, że utopia zamiast stać się bronią anarchistów stała się ich kompleksem).

Nieemożność wyforsowania swej utopii w bardziej realne wymiary była być może przekleństwem dla anarchistów, ale przede wszystkim była błogosławieństwem dla samego anarchizmu. Anarchiści nigdy w pełni nie weszli w systemy rewolucji i choć mieli w nich swój krwawy, nie zawsze chlubny udział, to zepchnięci do opozycji wobec rewolucyjnych władz nie ponosili odpowiedzialności za łagry, ludobójstwo, niszczenie kultury i inne tychże władz "osiągnięcia". To dzięki słabości utopii anarchizm nie skompromitował swych idei czego nie da się już powiedzieć o tych wszystkich lewicowych -izmach, które spróbowały się urzeczywistnić.

Nasuwa się więc pytanie: czy niemożliwe jest pozbycie się piętna grzechu pierworodnego, czy zrezygnować z utopii?

Czy to nie my sami mamy się nawzajem mitem samoorganizującego się społeczeństwa? Przecież dla większości ludzi (tj. dla materiału z którego ma powstać społeczeństwo) anarchia i anarchiści są czymś obcym, niebezpiecznym albo śmiesznym, a w najlepszym razie zasługującym jedynie na tolerancję (w granicach systemu oczywiście). Nawet jeśli powstanie kiedyś samoorganizujące się społeczeństwo, to nie my będziemy jego twórcami, a już na pewno nie jego gospodarzami. Programowy bunt i kontestacja będą wypychać anarchizm na margines każdego zorganizowanego, a więc również zhierarchizowanego społeczeństwa. Ciężar anarchistycznego etosu zmusi nas do szukania dziury w całym, co więcej-pozwoli nam ją znaleźć.

Czy anarchizm jest jedną z utopii, czy też jest imperatywem buntu, ideą destrukcji każdego systemu, jakikolwiek by on nie był, jednocześnie spełniając funkcję pierwszego ostrzeżenia dla społeczeństw przed ich samozatruciem, a także rewaloryzatora tych wartości, które zagubiono bądź zapomniano?

Czy nie lepiej zdystansować się do naszej lewicowej tradycji i poszukać korzeni we wszelkiego rodzaju herezjach i ruchach kacerskich jakie wypełniają historię naszej cywilizacji?

Czy nie lepiej przejść z awangardy historii do jej ariergardy i zamiast wymyślać nowe zasady koegzystencji w społeczeństwie, nie skupić się na obronie tych obszarów naszej wolności i tożsamości, którym zagraża nazbyt

BIAZA POLITYKA

Oto, co dzisiaj oznacza polityka: kłamstwa, pieniądze, wyzysk, hipokryzja, policja, przemoc, nienawiść, zbrodnie, morderstwa, środki masowego przekazu, sterowanie jednostką, totalitaryzm, rasizm, wojny, głód, władza, zbrojenia, szalenstwo, granice, terroryzm i wiele, wiele innych rzeczy. Polityka w dzisiejszych paranoicznych czasach stała się niepokojąco realnym symbolem odwiecznego zła, które dawniej występowało pod postacią szatana czy "ciemnej strony natury ludzkiej". Odkąd człowiek wyrzekł się własnych wewnętrznych indywidualnych wartości, wyszły one na światło dzienne, na zewnątrz i stanęły naprzeciw niego, jako czynniki fizyczne czy społeczne, albo jakie tam jeszcze, działające na niego i kształtujące go. Polityka stała się jedną z tych dziedzin, którymi człowiek się zajmuje, a nie które należą do niego. Została ona ograniczona (?) do ruchów globalnych, nad którymi jednostka nie ma żadnej władzy. Uczyniono z niej (polityki) spracjonalizowanego demona, wszystkie nienaturalne i psychotyczne skłonności człowieka wyodrębniły się, stały się bezpodmiotowe, zostały uprawnocnione i określone dość pokrętnymi, ale w miarę stałymi regułami gry.

Dzisiaj polityka jest domeną nielicznych. Ci nieliczni przerzucają się liczbami, pogrózkami, czy gratulacjami, a najczęściej po prostu handlują, gdy tymczasem reszta społeczności (znaczna większość) zachowuje wobec tych ruchów niemal całkowitą bierność widzów. O ile ta przeważająca grupa "zagłębia" się w politykę, to jedynie po to, by zwiększyć komfort własnego życia, umożliwić sobie wygodniejszą konsumpcję. Poza tymi chwilowymi zrywami wyłącza się ona całkowicie z polityki, jakby ta jej w ogóle nie dotyczyła (i teraz tak już coraz częściej jest, rozgrywki polityczne zmieniają się w abstrakcyjne, oderwane od rzeczywistości działania, gdy tymczasem życie toczy się swoim własnym torem).

Nic więc dziwnego w tym, że "uprawianie" polityki to już rodzaj zawodu, profesji (opłacalnej lub nie, ale dającej dużą satysfakcję, bo zaspokajającej najgłębiej ukryte instynkty i pragnienia). Są politycy i są ci, którym politycy się zajmują, za których decydują, rządzą, mówią, którym rozkazują i z którymi "się zgadzają". Politycy to jakby stechnicyzowani kapłani odczyniający modły przeciw klęskom czy błagający bógów o deszcz, a polityka to rodzaj zamkniętego misterium, którego nikt zbytnio nie lubi, ale które jest konieczne. W takiej sytuacji naturalne staje się to, że w różnych kontestujących, buntujących się, nysłających, twórczych, postępowych, protestujących (niepotrzebne skreślić) grupach polityka jest bogiem zła (którym w obecnej chwili naprawdę jest), jakby splugawioną dziedziną życia (którą w obecnej chwili...), szambem, od którego należy trzymać się jak najdalej. Nie interesowanie się polityką to bycie niezależnym, bycie "ponad to wszystko", bycie wyjętym spod prawa i tak dalej.

Kiedy jednak głębiej wejdzie się w to, czego dotyczy polityka, okazuje się, że nie można przed nią uciec. Polityka jest wszechogarniająca, jest wszędzie tam, gdzie my jesteśmy i dotyka tego wszystkiego, czego my dotykamy. Nie można przecież nie uznać za politykę tego, że w tej chwili gdzieś na świecie ktoś umiera z głodu, co jest jednocześnie faktem (wyraźnie filozoficznym (dlaczego istnieje zło na świecie i jak można mu zapobiec?). Nie na darmo pierwszymi politykami byli filozofowie, a pierwszy sztuczny system społeczny (totalitarny zresztą jak diabli!) stworzył Platon. Od polityki zaczyna się (lub się na niej kończy) większość rzeczy, którymi zajmuje się człowiek. To, że teraz to czytasz i że możesz to czytać oraz to, że ja mogłem to napisać, to także polityka. Polityką jest w końcu wszystko to, co ukształtowało twoją świadomość - wychowanie, warunki zewnętrzne, stosunki międzyludzkie, kultura, którą (chcesz czy nie chcesz) dziedzicysz, to wszystko związane jest z polityką, albo nawet jest nią samą. Zastanów się nad tym i rozejrzyj wokoło, a stwierdzisz, że nie ma wokół ciebie czegoś, czego nie tyczyłaby się polityka.

Skoro tak jest, dlaczego jej (tzn. polityki) nie zaakceptować? Dlaczego nie uznać jej za coś równego sztuce, etyce, filozofii czy religii? Po co spychać ją na samo dno i przekonywać siebie, że jest to coś niegodnego uczciwego człowieka? (W dodatku w ten sposób zajmuje się postawą bierną, która jest już zgodą na manipulację samym sobą, czy na cierpienie innych ludzi, a więc jest przyczynianiem się do pogorszenia i tak już złej sytuacji, dawanem wolnej ręki ludziom, którzy powinni zostać odizolowani od

reszty społeczeństwa). Należy uznać politykę za jeszcze jedno z działań oddających człowiekowi jego własne człowieczeństwo. Trzeba przekonać się, że można zajmować się polityką bez wkładania ręki do klozetów i poniżania zajmowaniem się małymi, przyziemnymi sprawami. Przecież polityką jest już niezgadanie się z przyjętym porządkiem świata, z podziałem na biednych i bogatych, panów i sługi, katów i ofiary, jest już nią próba wytłumaczenia sobie tej sytuacji, samo zastanowienie się nad nią. Jeśli te refleksje będą prawdziwe, zaraz za nimi przyjdzie zajęcie jakiegoś stanowiska i natychmiast potem obrona tego stanowiska, a także próby przekazania go innym. I nie potrzeba tu wcale znać nazwisk wszystkich ludzi rządzących lub umieć odcyfrować skróty typu PPS-RD, FWS lub ALF (to też organizacja polityczna, w moim znaczeniu). Polityka to, jak ktoś powiedział, także odwieczne marzenie człowieka o lataniu i próby zrealizowania tego marzenia.

Polityka jest więc w końcu (dla mnie) serią stosunków (bez żadnych podtekstów): stosunku człowieka do samego siebie, do innego człowieka, do otaczającego go świata, do Boga, do kosmosu. Jest to dziedzina nauki, albo filozofii dotycząca współgrania lub walki sił, dotycząca ruchów, tak jak ontologia dotyczy bytu, a epistemologia poznania. Polityka zajmując się ruchem, znajduje się w ruchu i jest ruchem. Dla odróżnienia od starego pojęcia polityki "czarnej", pełnej policji, telewizji i pieniędzy wymyśliłem sobie nazwę ~~polityka~~ biała polityka. Biała polityka oznacza po prostu bycie aktywnym, działanie zmierzające do osiągnięcia wytyczonego przez siebie celu (uwaga: bycie aktywnym w sposób pozytywny/twórczy, a nie negatywny/destrukcyjny). Nawet nie jest (chyba) ważne jaki to cel, samo uporekowanie się do niego i niepoddawanie się zastoju jest tutaj istotne. Nie wiem, czemu, ale wydaje mi się, że prędzej czy później taki rodzaj postępowania musi wkroczyć w sferę problemów społecznych, które są domeną tradycyjnej polityki. Nie można przecież pisać prawdziwych, własnych wierszy, kiedy nie ma się zapewnionej wolności osobistej i nie ma innej drogi, jak wyjść na ulicę i zacząć walczyć o tę wolność. I tak jest ze wszystkim, z piciem, z jedzeniem lub niejedzeniem mięsa, z samorealizacją, z edukacją, z podróżowaniem, z zakładaniem rodziny, ze słuchaniem muzyki, ze śpiewaniem, albo jedzeniem czekolady. Po prostu, trzeba być aktywnym, wewnątrz i zewnątrz, duchowo i fizycznie, mówić do innych i słuchać ich, pomagać im i prosić ich o pomoc, nie pozwolić na naruszenie własnej wolności i nie naruszać wolności innego człowieka. Ale to i tak dopiero początek, dalszy ciąg to już nie moja sprawa, lecz wasza.

(Ale "o wiele łatwiej zjednoczyć ludzi wokół jakiejś ważnej sprawy, niż zapobiec temu, by przy pierwszej lepszej okazji nie pomylili jej z nieważną" - R. MUSIL.)

R.L.N.

JAK NAJLEPIEJ
ZOSTAĆ PROROKIEM?
KIEDY POWIE SIĘ
JAKIEŚ GŁUPSTWO, A
INNI JĘ BĘDĄ NA-
ŚLADOMAĆ. NAJBIEZ-
PIECZNIEJ JEST MÓWIĆ
NONSENSY: KAZDY
KIEDYŚ TAM OKRAZĘ
SIĘ PRAWDĄ!
WYSTARCZY RZUCIĆ
GŁUPSTWO NA
RYNEK.
(ROBERT MUSIL PO RAZ DRUGI)

ETYKA NON-VIOLENCE, A ODDZIAŁYWANIE SPOŁECZNE 6

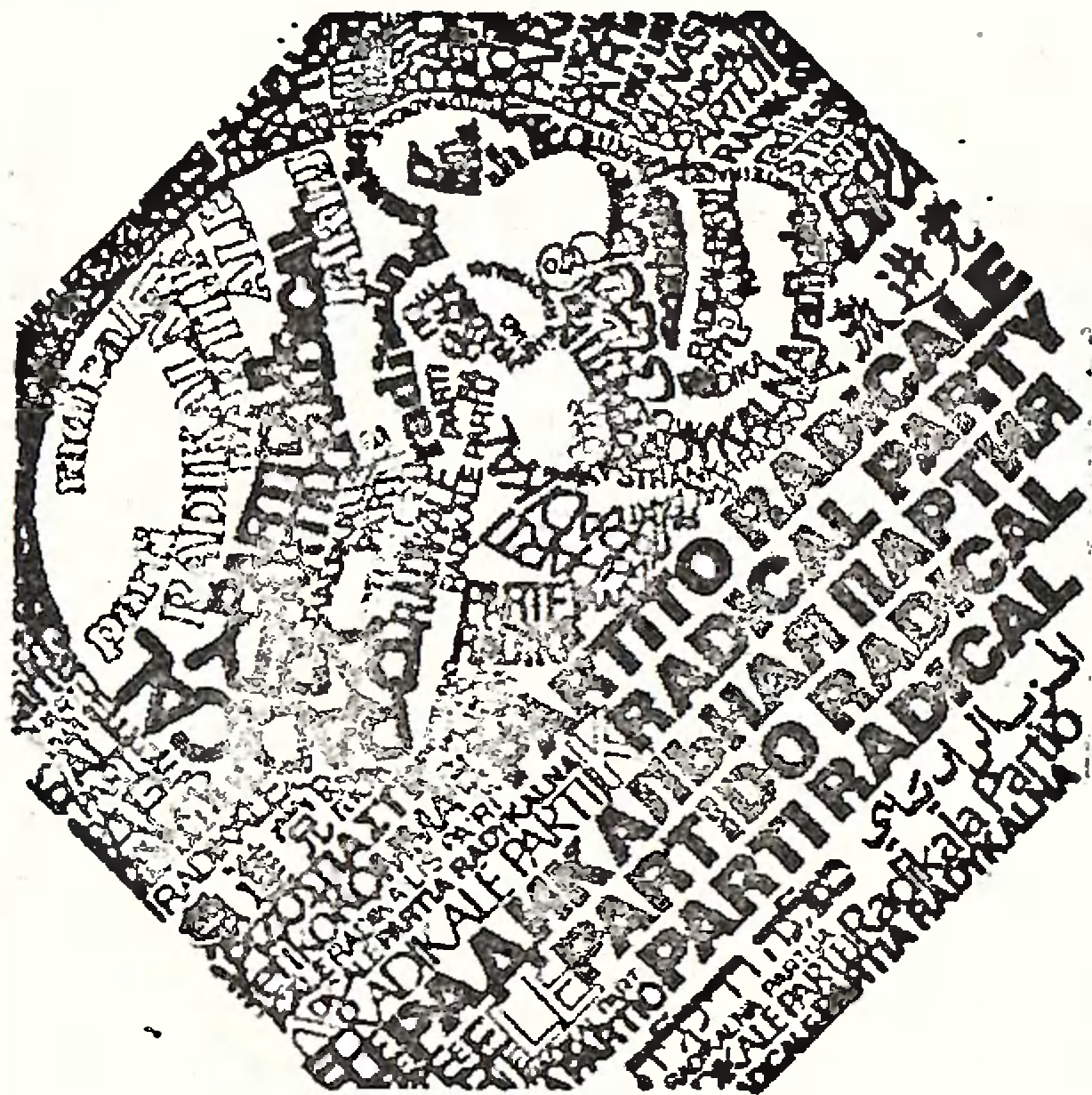
TEKST TEN DEDYKUJE MIRKOWI

Do napisania tego artykułu nakłoniła mnie obserwacja narastającego fanatyzmu w naszym społeczeństwie, a co za tym idzie wzrostu przemocy. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyż w całym współczesnym świecie panuje gwałt, poczynając od tego państwowego, na indywidualnym kończąc, gdyby nie to że czysta forma przemocy zaczęła występować podczas manifestacji anarchistycznych. Co więcej, była to przemoc bezcelowa, sama w sobie, a więc poniekąd (jeśli można tak powiedzieć) nieusprawiedliwiona ani trochę.

Społeczeństwo nie jest zazwyczaj tworem monolitycznym, dlatego też występują w nim różne grupy interesów, kierujące się często odmiennymi celami. Ponieważ tak to już jest, że cel dominuje środki, ludzie często nie patrzą na szczegóły (środki), gdy chcą ujrzeć końcowy obraz, ów stan idealny (materialnie), który chcą osiągnąć. Stąd właśnie rodzi się przemoc. Zastanawiające jest to że ludzie, stosujący na codzień przemoc indywidualną, akceptują przemoc wywieraną na nich przez państwo. W imię status quo systemu społecznego, państwo ograbia swoich obywateli, po-

przez wypłacanie im za ledwie części zasłużonego wynagrodzenia, za całą resztę zaś budując aparat biurokratyczny, który może tym społeczeństwem kierować, a co najważniejsze ustalać je w określone ramy (tak by nie mogło wykonać samodzielnego kroku). Z tych zagrabionych przymus pieniędzy (a jest to przymus uprawniony poprzez aparat sprawiedliwości) rząd i jego administracja buduje jeszcze aparat bezpieczeństwa, który stosując gwałt wobec tych, którym nie podoba się ten system, robi to w interesie państwa, a więc w praktyce w imię bezpieczeństwa elit rządzących. Zwykle jednak tak bywa, że aby mogło istnieć państwo, konieczne są co jakiś czas wyładowania społeczne. Ludzie bowiem wierząc w konieczność istnienia państwa, kumulują swoją agresję wobec konkretnych osób rządzących tym państwem, a nie wobec samej instytucji. Dlatego też dochodzi do t.zw. poważnych zamieszek, powstań, buntów, a także rewolucji. Jest to najzwyklejszy objaw przeładowania społecznego, które musi być wyładowane. Być może, to oczyszczenie społeczeństwa z balastu przeszłości byłoby usprawiedliwione. Można by tak stwierdzić, gdyby ludzie, założmy, po jakiejś rewolucji starali się zbudować nowy system, który wykluczałby używanie przemocy. Pewne jest, iż jak dotąd żaden system prawny nie mógł zapobiec gwałtom. Tak więc przyczyny powstawania ów przysłowiowej "violence" tkwią gdzie indziej. Należy stworzyć taki system oddolnych inicjatyw, w którym zbyt duża stała by się władza. To przecież ludzie władzy prowokują to błędne koło przemocy, na którym toczy się świat. Istnieje bowiem coś takiego jak instynkt władczy. Tkwi on w ludziach w mniejszym lub większym stopniu, a wraz z wkraczaniem po kolejnych szczeblach władzy, staje się coraz bardziej nienasycony. Dzięki temu powstaje jeden rodzaj przemocy, o której wspomniałem już wcześ-

MAHATMA
GANDHI
O.K.!



niej. Generalnie, "violence" powstaje na skutek żądzy dóbr materialnych oraz żądzy władzy. Pojawia się tu pytanie, jak anarchiści (i wszyscy ludzie nie zgodzający się z autokratyzmem) mogą zlikwidować źródło przemocy - państwo!

jednocześnie jej nie używając?

Powołując się na anarchizm historyczny, aspekt ten nie wygląda w różowych kolorach. Co prawda książe Kropotkin głosił, że społeczeństwo należy budować na zasadzie współpracy, a nie konkurencji, gdyż w przypadku konkurencji ekonomicznej zbyt bardzo pojawia się ego, które podporządkowuje środki ekonomiczne (a nie tylko) zyskowi, a co za tym idzie mniejsza ilość globalnych dóbr i doprowadza do nierówności społecznych oraz przemocy, ale sam pan Piotr wiosny nie czyni. Na przykład, drugi ideolog anarchizmu - również arystokrata, Michaił Bakunin, był w swojej ideologii na tyle niekonsekwentny, by w pewnym okresie swojego życia zawieść doktrynie Nieczajewa, że aby rewolucja osiągnęła swój cel należy wszystko jej podporządkować. Co więcej, uważał on, że w trakcie rewolucji należy podzielić ludzi na tych: których trzeba wyróżnić natychmiast; których należy zachować, gdyż mogą być pomocni w rewolucji, a dopiero po jej zakończeniu część z nich trzeba wyróżnić, a część zachować; których trzeba zaoszczędzić i razem budować nowe społeczeństwo, gdyż się z nami zgadzają. Ten sam Bakunin w innych okresach swojego życia, starał się pomagać ludziom wszędzie tam, gdzie walczyli o wolność i równość. Założmy nawet iż anarchizm chce wykluczyć przemoc, jak do tego dojdzie nadal pozostaje nam to pytanie bez odpowiedzi.

Nie tak dawno egzystował na ziemi człowiek, który uznawany był przez swoją społeczność za awatara Boga, nazywał się Mohandas Karamchand Gandhi. Razem z nim pojawił się na naszym wyeksploatowanym globie skryzalizowany system opierający się na zasadzie "non-violence". Według Gandhiego cały byt determinowany jest przez dwie zasady-pierwiastki: himsy (zła, agresji) i ahimsy (dobra, miłości). Historiozofia Gandhiego zakładała iż losy ludzkości są ułożone w ten sposób, że jeden z tych pierwiastków zawsze bierze górę nad drugim. I tak raz powstają wojny, a gdzie indziej społeczeństwa wzajemnej miłości. Jednakże wg Gandhiego himsa jest ułudą powstałą w jakimś ciągu reinkarnacji, gdyż człowiek jest z natury swojej dobry. Gdyby to transplatawać na nasze warunki, można by powiedzieć o negatywnym, behawiorystycznym wpływie społeczeństwa na jednostkę. Kontynuując, Gandhi uważał, że jedynym sposobem, który może doprowadzić do likwidacji tej mayi-ułudy, jest wzajemna zмова w imię dobra, prawdy i miłości. Należy całą mocą opowiedzieć się za takim systemem etycznym, w którym wartości te staną się absolutem, wewnętrznym, zasymilowanym imperatywem.

Nie bez przyczyny powołuję się na Gandhiego. Abstrahując nawet od jego spojrzenia na non-violence, cała jego droga życiowa jest związana z tym, co bez obawy możemy nazwać anarchizmem. Zdaje sobie sprawę, iż wiele osób pomyśli sobie o tym stwierdzeniu, że jest to naciąganie rzeczywistości do ideologii, a ja zaprzeczę. Zgadzam się z tym, że Gandhi opracował swój system w oparciu o starohinduską myśl religijną, a więc o autorytet religii, czyli coś z czym współcześni anarchiści walczą w przeważnej mierze (a wcale nie jestem pewien czy jest to do końca słuszne). Jednakże to właśnie Gandhi zaczął stosować anarchizm w praktyce, być może nawet nie zwracając na to uwagę (co tym bardziej dodaje mu chwały). W 1904 roku założył on w Afryce farmę Phoenix, na której mieściła się również redakcja "Indian Opinion". Na farmie obowiązywał surowy, ascetyczny regulamin, poparty w znacznej mierze autorytetem Gandhiego. Szczególnie ciekawa była sama struktura prowadzenia pisma. Otóż, jego redaktorzy oprócz pisania, zajmowali się składaniem i drukowaniem. Jest to ideał pracy wymiennej (przyp. aut.) lansowany przez Kropotkina, a tu urzeczywistniony na farmie. Phoenix nie była zresztą jedyną wspólnotą założoną przez Gandhiego. Ich tworzeniu przyświecała myśl o samowystarczalności ekonomicznej i samodoskonaleniu duchowym. Skuteczność tych dążeń miała zwrócić uwagę świata na nowe tory egzystencji, uwarunkowane ahimsą. Innym celem polityki hindusów było odcięcie się od biznesu zachodniego, a w tym zaś przypadku od kolonizacyjnych wpływów Anglii. Mowa tu oczywiście o późniejszej polityce, do której obok samowystarczalności, wkraczały takie formy obrony przed przemocą a zarazem zlikwidowania jej jak: marsze protestacyjne, czy też głodówki (w Polsce do mena WiP-u). Warto też przypomnieć, że filozofia biernego oporu osiągnęła sukces.

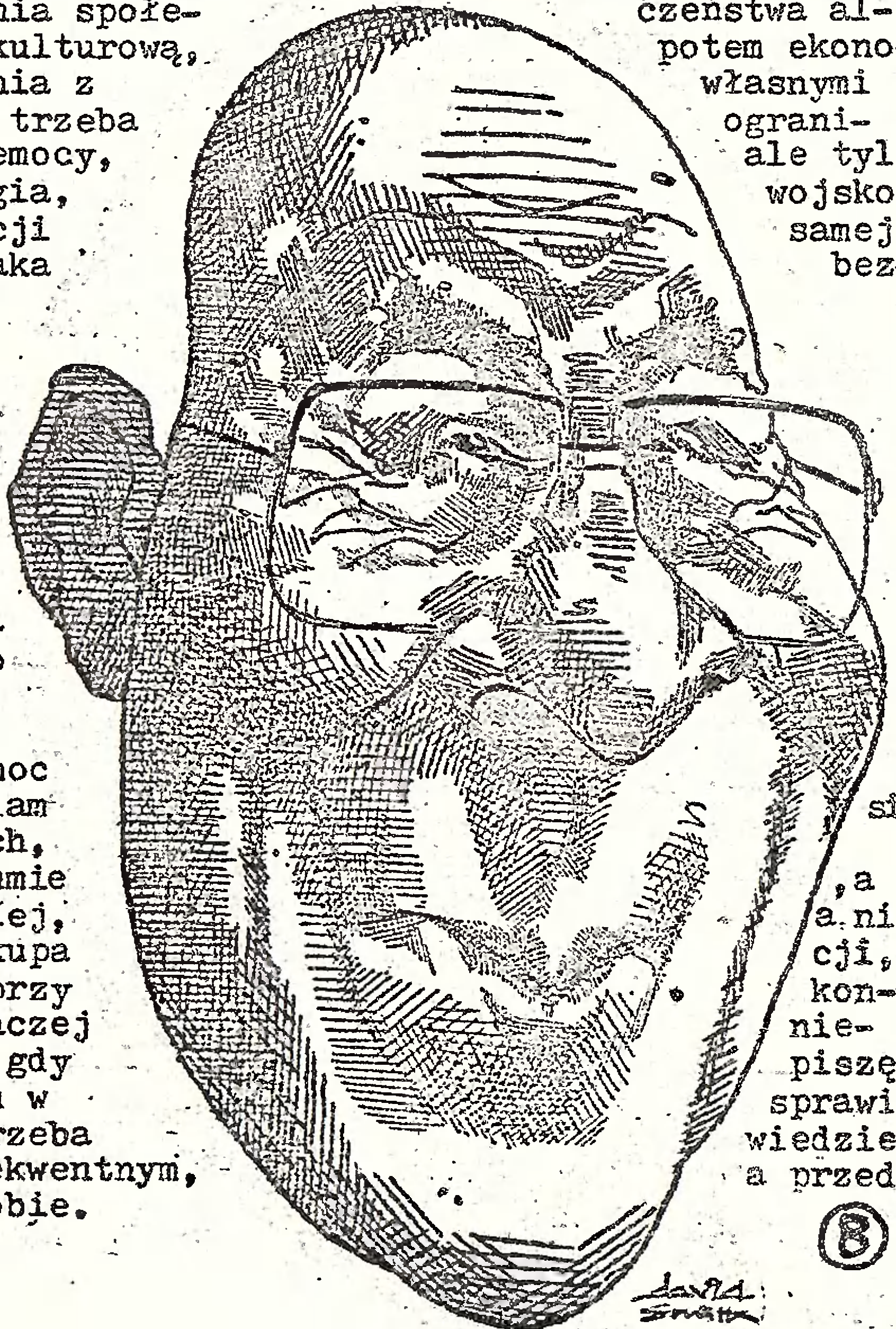
Taktyka działania filozofii non-violence jest prosta. Najpierw należy ustalić zło, później starać się mu zaradzić w sposób legalny poprzez petycje i pertraktacje z władzami, a gdy to nie osiągnie skutku (co w rzeczywistości polskiej jest niemalże pewnikiem) należy proklamować ahimsę - stan nieposłuszeństwa cywilnego i odmowy współdziałania. Sądzę że my jako anarchiści już dawno dokonaliśmy tej proklamacji, ale jak na razie nie jesteśmy ani samowystarczalni ani samodoskonaleni. Gandhi popierał stosowanie w tym celu strajków okupacyjnych, ale tylko popartych akcjami samokształceniowymi i propagatorskimi. Albowiem celem jego i "naszym" (a napewno moim) było nie tylko wyeliminowanie zła (przemocy) wśród własnej społeczności, ale zaradzenie jej źródłu. W swojej aśramie wprowadził on 11 zasad: prawdę, miłość, czystość, kontrolę podniebnia, niekwalenie, nieposiadanie, pracę fizyczną, gospodarstwo samo-wystarczalność, nieustraszonność, walkę z niedotykalnością i tolerancję. Jest to niewątpliwie kodeks

etyczny, którego ostatecznym celem jest stworzenie społeczeństwa miłości, owej Rzeczypospolitej przyjaciół.

Droga Gandhiego i jego zwolenników nie była łatwa, jednakże wielka myśl tego systemu etycznego została uwieńczona sukcesem. Oczywiście, patrząc teraz na społeczność hindusów, można mieć wątpliwości co do długotrwałych jej skutków, ale trzeba pamiętać iż jest to społeczność monolityczna, oparta na surowych prawach religijnych, które inaczej zinterpretować mógł tylko taki autorytet religijny, jakim był Gandhi, wcielenie awatara Wisznu. W naszym kraju wątpię by było to zadanie łatwiejsze, gdyż cechuje nasze społeczeństwo fanatyzm, podobny jak u państw Bliskiego Wschodu czy Ameryki Łacińskiej. Należy więc kształtować własne osobowości tak, by zmieniać swoją percepcję otoczenia, począwszy od spojrzenia na innych ludzi, myśląc o nich przez pryzmat całokształtu zachowań, a nie tylko przez pryzmat wycinka danej chwili. Chodzi przede wszystkim o to, by głębiej patrzeć na istotę ludzką, zgłębiać przyczyny jej żali, niepowodzeń i agresji oraz odrzucić to powierzchowne spojrzenie, które pozwala widzieć tylko skutki, gdyż samo stwierdzenie przykrego faktu nie doprowadza do jego zlikwidowania.

Gandhi osiągnął akceptację społeczną. Tak samo jest z Dalajlamą, który kroczy wydeptaną ścieżką "non-violence", powoli realizując swój cel. Rzecz w tym że "zachód" (jako antagonistą Dalekiego Wschodu) determinowany przez myśl chrześcijańską i cywilizacyjny pęd za zdobyczami, musi mieć coś zaraz, odrzucając stałą ewolucję. "Zachód" jest wyjątkowo egocentryczny, dlatego też ludzie dbają o to, by osiągnąć cel w swoim życiu, a nie myślą o przyszłych pokoleniach. Jednym słowem, nawet ci, którym nie podoba się ten system, odrzucają myśl o permanentnej rewolucji - stanie ciągłym, równouprawnienia wszystkich chwil życia, przy jednoczesnym uwzględnianiu przyszłości. Opowiadam się za tym stanem, gdyż nie widzę innego wyjścia, bo jak stwierdziłem na początku, rewolucje nic nie zmieniają poza krótkotrwałym oczyszczeniem społecznym. Każda przemoc rodzi przemoc (akcja-reakcja). Jak jednak przeszczepić "non-violence" na grunt społeczny, jeśli chcemy znieść państwo. Myślę że można dokonać to drogą alternatywną - społeczeństwa alternatywnego z podbudową najpierw kulturową, ekonomiczną, przy uwzględnieniu wychodzenia z propozycjami do ludzi. Jednocześnie trzeba zmniejszyć rolę państwa jako aparatu przemocy, co w konkretnych przypadkach (ekologia, walka o kluby), by unikać demonstracji w sobie. Do czego bowiem prowadzi taka myślna demonstracja mogliśmy się przekonać 12 stycznia b.r., gdy to tłum całkowicie odideologizowany osiągnął bezprzyczynowe zniszczenie, bawiąc się w sposób odmóżdżony w substytut rewolucji. Hasła tej demonstracji ukazywały nasz stosunek do obecnej sytuacji społeczeństwa, ale nie były one (warto to powiedzieć) w naszym zasięgu. Demonstracja "violence" zapewne nie doprowadzi do obniżek cen, a tylko do wzmocnienia aparatu bezpieczeństwa i straszenia rządowego, uzasadniającego ich przemoc słowie anarchia. Dlatego też opowiadam za porzuceniem akcji propagatorskich, które tylko wywołują przemoc w tłumie stosowaniem tylko przemocy pośredniej, bezpośredniej, w postaci głodówek, okupacji blokad czy też strajków, ale tylko przy konkretnych celach. Obecny rząd jest raczej wzruszony, "thatcherowski", albowiem gdy te słowa ludzie głodujący w Gdańsku w Żarnowca są nadal ignorowani, ale trzeba że aby coś zmienić trzeba być konsekwentnym, wszystkim najpierw przyjrzeć się sobie.

Dariusz MIŚIUNA



potem ekono-
własnymi
ogranic-
ale tyl-
wojsko,
samej
bez-

W
się
, a
nie
cji,
kon-
nie-
piszę
sprawie
wiedzieć
a przede

8

David
Smith

11 listopada zjechała się trzoda wszelakiej maści na zjazd Między miastówki Anarchistycznej. Nim cały chów się zebrał minęło trochę czasu. Spotkanie odbywało się w Szkolnym Ośrodku Socjoterapii, a więc w miejscu odpowiednim dla stanu psychiki uczestników. Oto jak wyglądał plan zjazdu, który został zamalowany napisany na drzwiach:

1. FEDERACJA MA
2. TEXT MIRKA
3. SPRAWY MON
4. GRABIEŻ DZIKIEGO (ANTYKULTURA)
5. ZWIĄZKI ZAWODOWE
6. WYBORY DO SAMORZĄDU
7. ANTYPOCZTA
8. SAMOOBRONA (ALEXANDER 1)
9. SZKOŁA
10. FOR-SA (PRACA NA ZACHODZIE)

ZJAZD

Ponieważ wewnętrzny biuletyn ruchu anarchistycznego w Polsce poświęcił temu zjazdowi nicałe pół strony, a mnie ten moment ulotny w SOS-ie zainteresował ze strony psycho-socjologicznej, postaram się poniżej zrelacjonować poszczególne punkty.

AD.1) Na samym początku zjazdu, doszło do rozbieżności pomiędzy poszczególnymi grupami na tle nazwy określającej zorganizowany ruch anarchistyczny w Polsce. Spisano na kartce 20 obecnych ośrodków i rozpoczęto głosowanie. Cóż, mimo rozsądnych argumentów, większość spodobała się bardziej nazwa - Federacja Anarchistyczna niż Między miastówka Anarchistyczna (9 ośrodków FA, 6 za MA). Dużo osób uważało, że nazwa nie ma znaczenia, tak jakby federacja była czymś umownym a nie pewną strukturą. Ustalono iż do Federacji mogą należeć autonomiczne ośrodki i redakcje, którym będzie przynależała (po zapłaceniu składki) po jeden głos. Przy głosowaniu spraw wewnętrznych Federacji projekt przechodzi większością 3/4 głosów. Przy głosowaniu spraw zewnętrznych uznaje się prawo weta.

W międzyczasie przyszedł Piotr Ikonowicz z PPS-RD, który uzasadniał konieczność współpracy pomiędzy PPS-RD a FA, gdyż "jesteśmy jedyną prawdziwą w Polsce opozycją lewicową". Logiczną konsekwencją tego namieszania była dyskusja. AD.2) Kolega Mirek napisał tekst, który miał być wizytówką Federacji. Jednakże już w trakcie jego odczytania pojawiły się głosy weta. Tymczasem Jany kładł się do snu, chcąc dobitniej potwierdzić swój stosunek do tekstu, zaś facet z Koszalina podsunął propozycję by przejść do następnego punktu, a tekst szerzej omówić następnego dnia. Tak też i zrobiono. Tekst został przegłosowany, uwzględniając poprawki, następnego dnia, najprawdopodobniej dlatego iż nie było 2/3 uczestników pierwszego dnia zjazdu (w tym i Janego)

AD.3) Omówiono sprawy dotyczące służby wojskowej, m.in. zapoznano się z wynikami bojkotu studium wojskowego na wyższych uczelniach. Zarekomendował się także RUCH ANTY-MILITARNY "NON SERVIAM", skupiający ludzi z Wrocławia. Szukają oni kontaktu z innymi totalnymi oddziałami. Postanowiono stworzyć siatkę informacyjną totalnych oddziałów.

AD.4) Punkt ten upadł nim się narodził.

AD.5) Jakoweś ludziska stwierdziły, że bez wchodzenia na zakłady nie da się robić anarchii. Poinformowano o próbach utworzenia Związku Syndykalistów Polskich. Ponieważ nie ma konieczności, by cała federacja zajmowała się tworzeniem związków zawodowych, a więc agitacją w fabrykach utworzono Grupę Pomocy Związkow Zawodowym.

AD.6) TO BYŁ PROBLEM. Kogo popierać i czy wogóle popierać? Zgromadzenie jednakże doszło do wniosku, że należy popierać listy alternatywne, a przy tym walczyć o swoje.

(Człowiek koordynujący sprawę wyborów do samorządów:

STAŚ GÓRKA
ENERGETYKÓW 8/9
41-706 RUDA ŚLĄSKA)



AD.7) Chodziło o to by stworzyć własną sieć bezprofiltowych koiporterów, którzy by rozmieszczali bibułę po całym kraju. Wyeliminowałoby to pocztę, która po pierwsze jest kosztowna, po drugie zaś czasami kontroluje przesyłki. Jedyny kłopot tkwił w tym iż jazda po kraju też zżera masę pieniędzy. Dlatego też wybrano Warszawę jako miejsce comiesięcznych spotkań, na których będzie się wymieniać prasę (każda pierwsza niedziela miesiąca)

(INFORMACJE O MIEJSCU SPOTKAŃ: PIOTR SMAROK, 24-12-82)

AD.8) Ostatnimi czasy, wraz z "rosnącym pluralizmem", zmieniła się taktyka służb bezpieczeństwa. Jedno z najciekawszych pism - "A Capella" została rozbita wewnątrz, dzięki aktywnemu włączeniu się w jej szeregi ub-eka. Inną metodą, bardziej groźną dla zdrowia fizycznego, jest napuszczanie na opozycję zwyczajnych bandziorów, tak jak to miało miejsce przy napadzie na lokal PPS-RD. Wiadomo iż w trakcie tego napadu wyłączono domofon i windę. Kto to zrobił? Skini? Na zjeździe postanowiono iż każdy we własnym zakresie powinien szkolić się fizycznie, zaś dla ogólnej edukacji należałoby zgłębić metody rozkładania pism przez ubecję. Rozważano też przypadek Aleksandra, anarchisty-zwplennika terroru. Po dłuższej dyskusji stwierdzono iż nie można mu zabronić wstąpienia do federacji, a poza tym "tacy też się przydają"

AD.9) Szkoła uczy, wychowuje, po tym wyrastają ch...". Tak, tak, to prawda. To w szkołach średnich kształtuje się świadomość, dlatego już na tym poziomie należy pomagać myślącej części młodzieży. W tym celu powstały takie anty-struktury ruchu uczniowskiego jak: TWE-TWA, Anty-NUMS, a także najnowsza inicjatywa - AKCJA UCZNIOWSKA. Skupiają one nie tylko anarchistów, po prostu ludzi opierających się uniformizacji fabrycznej szkoły. Te organizacyjki mają zapobiec wciąganiu młodzieży w "kółka miłośników władzy", jak "MKS" i "NUMS". Na zjeździe postanowiono "uczniom zostawić co uczniowskie" i najwyżej pomagać w kłopotach.

AD.10) Do wiadomości re(d)akcji.

Tak w skrócie wyglądał pierwszy zjazd nowopowstałej Federacji Anarchistycznej. Następny ma się odbyć na wiosnę, a organizować go będzie Warszawa.

NA MARGINESIE

Zjazd M A, który przekształcił się w pierwszy zjazd Federacji Anarchistycznej obnażył wiele absurdów i niekonsekwencji jego współudziałowców. Nie rokuję to dobrych perspektyw na przyszłość, choć od razu nie musi jej konieczne przekreślać. Aby nie być gołosłownym podam kilka własnych uwag na marginesie.

-Po pierwsze: Uważam iż utworzenie tworu federacyjnego w obecnych warunkach jest absurdalne. Federacja byłaby wtedy sensowna, gdyby łączyła silne wewnętrznie autonomiczne grupy. Obecnie istnieją tylko trzy prężne ośrodki: Gdańsk, LAGA i Śląsk. Reszta to przybudówka składająca się z grup paru lub kilkunastuosobowych. Ich aktywny udział w Federacji ogólnopolskiej ogranicza się jedynie do zamieszczania tych samych nazwisk w prasie i do spotkań także tych samych osób. Jest to u faktycznianie substytutu, bezsens. Jestem jak najbardziej za federacją, ale tylko w sytuacji, gdy w kraju istnieją potężne, samowystarczalne ośrodki. Do tego stanu nam jeszcze daleko. Dlatego też znacznie lepiej by było gdyby każda grupa we własnym środowisku rozpropagowywała anarchizm. Argumenty, zwolenników tworzenia już teraz federacji, były tego typu: na zachodzie mają federacje, to dlaczego i u nas by nie można. Otóż, na zachodzie istnieje sieć księgarń anarchistycznych, anarchiści mają własne radiostacje i drukarnie. W Australii na stulecie powstania pierwszej organizacji anarchistycznej, zorganizowano szereg imprez, włącznie z pokazami filmów o tematyce anarchistycznej. Naturalną tego konsekwencją było wydanie książek dokumentujących te obchody. Myślę iż w sytuacji gdy istnieją u nas realne problemy z wydawaniem pism nie mówiąc już o braku radiostacji, powoływanie się na zachód jest co najmniej mylące. Ja osobiście jestem zwolennikiem nie przyspieszania na gwałt rzeczywistości, gdyż jest to tworzenie iluzji. Już na zakończenie dodam, iż tworzenie spoistej federacji z takiej garstki osób doprowadza tylko do podziałów i frakcji. Sam główny pomysłodawca idei federacji już odcina się od niej. To chyba świadczy samo za siebie.



-Po drugie : Drażniło mnie przez cały czas zjazdu upartyjnianie naszego ruchu. Wydaje mi się iż nadchodzi koniec XX wieku, nie powinno więc się robić z siebie działaczy robotniczych z epoki wielkoprzemysłowej. Niestety duża część uczestników zjazdu znowu

naciągała własną percepcję do otaczającej nas rzeczywistości. W pewnym momencie poczułem się jak na zebraniu kółka socjalistycznego rodem z książki A. Struga "Dzieje pewnego pocisku". Mam pewien pomysł. Ponieważ, jak sędzę, nie wszyscy są zainteresowani wchodzeniem na zakłady pracy i agitacją robotników, można by na przyszłość podzielić zjazd na kółka interesów. Pozwoliłoby to uniknąć chaosu i znudzenia. Jedna grupa omawiała by problemy związane ze służbą wojskową, inna ze związkami zawodowymi, jeszcze inna rozmawiałaby na temat kontaktów z zagranicą (duża część osób ma zablokowane wyjazdy z różnych powodów). W momencie, w którym grupy wypracowałyby własne propozycje przedstawiłyby je ogółowi pod głosowanie. W ten sposób można by uniknąć partyjności, a więc bezsensownego udziału osób niezainteresowanych. Jest to naturalnie wytworzenie kontrstruktury o którym mówi zresztą Piotrek Ikonowicz. Niepokoji mnie też niekonsekwencja w działaniach zjazdu, a w rezultacie doprowadzenie do sytuacji w której jakaś grupa interesu narzuca inne swoją wolę. Tak było już na początku zjazdu. Ustalony proceder głosowania został już złamany w momencie głosowania na nazwę naszego ruchu. Przypominam iż tylko 9 osób głosowało za F A, zaś 6 za M A. (przy obecnych 20 ośrodkach). Jest to sprawa wewnętrzna, a więc przegłosowanie następuje przy trzech czwartych głosów za, zaś w tym przypadku nie było nawet połowy. Tak więc powinno się zachować dotychczasową nazwę, a ewentualną zmianę odłożyć do następnego zjazdu. Jednakże grupa interesu uznała iż jest to sprawa podstawowa i należy głosować minimalną większością głosów. Inną sprawą było uznanie tzw. tekstu Mirka za tekst reprezentatywny dla federacji, przy sytuacji zgłoszenia veta przez Janego w pierwszym dniu. Grupa interesu postanowiła głosować na ten tekst drugiego dnia (podczas nieobecności większości osób) i tekst ten w końcu zatwierdziła.

Nie chciałbym jednak popadać w pesymizm. Sędzę iż mamy realne podstawy dla zorganizowania anarchistycznego społeczeństwa. Jednakże uważam za błędne, wizje zniszczenia państwa metodą natychmiastową, gdyż to nie nastąpi z prozaicznych powodów. Jest w kraju grupka osób myślących pozytywnie i powinna ona przekazywać tę myśl dalej, czego konsekwencją jest tworzenie społeczeństwa alternatywnego. Zamiast tracić życie w "służbie rewolucji" lepiej współtworzyć enklawy wolności i namawiać innych do współpracy.

DARIUSZ HISIUNA

"Anarcho-ferdynandizm" (dok. ze str. 3)

szereko rozumiany postep?

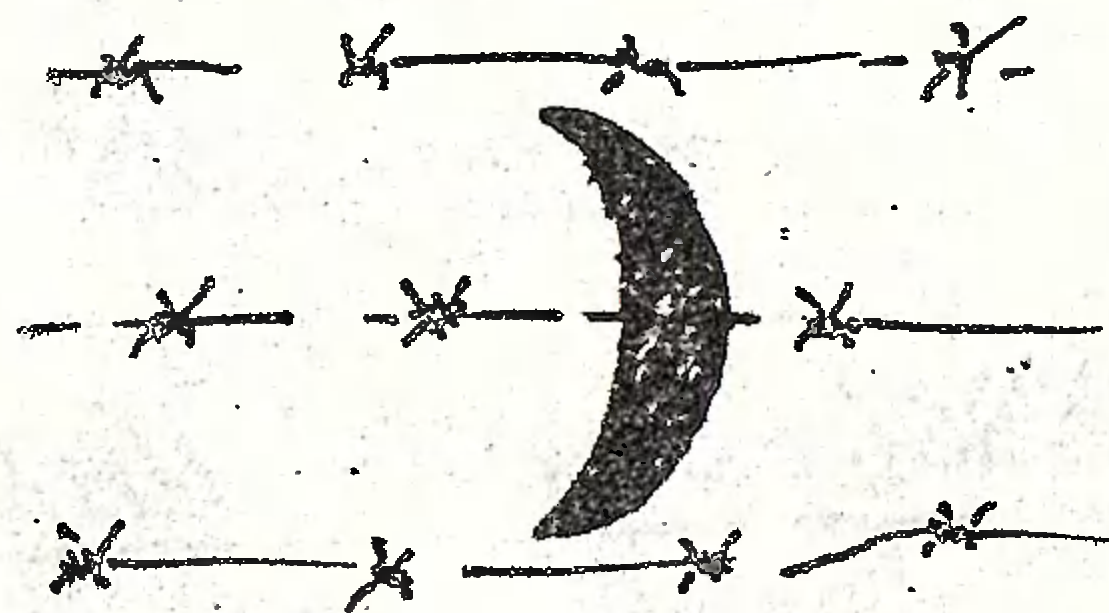
Czy to nie utopia zastepowała nam Boga, odbierając przy tym wolność Jego pojmovania i ograniczając Go do jednego tylko wymiaru-świata idei? Czy nie tracimy zbyt wiele przy określanu tego czym jest anarchizm? Jedynie takimi terminami jak: państwo władza, społeczeństwo itp.?

Czy nie lepiej zacząć myśleć o anarchizmie, używając również takich kategorii jak: przeznaczenie, ból, strach wieczność, czy choćby "jedzenie zupa na kolację", po to by stworzyć anarchizm takim, jak tworzymy nasze życie, chcąc aby było ono pełne i prawdziwe, dotyczące bezpośrednio nas, a nie otaczającego nas systemu?

Czy utopia nie jest tylko po to byśmy się nie przestraszyli sami sobą-wolnością jaką chcemy osiągnąć?

Czy, jak pisał Gombrowicz: "nie zdradzamy siebie, przerażeni sobą"?

Igor Białostocki



KTO UWIEZIŁ
KSIĘŻYC ?

CZTERY RAZY OSIEM

(KĄDZY CZCOWIEK JEST ŚMIERTELNY)
 ŚMIER WIEK CZŁO KĄZ NY RĘD DY PSE
 TET WIEK DY KĄZ CZŁO JEST NY ŚMIER
 KĄZ DY TET NY JEST ŚMIER CZŁO WIEK
 WIEK JEST CZŁO ŚMIER DY TET KĄZ NY
 NY KĄZ TET DY ŚMIER CZŁO JEST WIEK
 KĄZ NY DY TET CZŁO ŚMIER WIEK JEST
 NY KĄZ JEST TET DY WIEK ŚMIER NY
 KĄZ CZŁO JEST TET DY WIEK ŚMIER NY
 NY TET ŚMIER JEST WIEK CZŁO KĄZ DY

(SEONCE WSCHODZI KAŻDEGO DNIA)
 KAŻ SEON DNIA WSCHO DZI GO CE DE
 DE DZI DNIA GO KAŻ SEON CE WSCHO
 CE DNIA DZI DE WSCHO KAŻ SEON GO
 WSCHO CE DNIA KAŻ SEON DE GO DZI
 DZI SEON GO WSCHO DE CE DNIA KAŻ
 DNIA DZI DE CE GO WSCHO KAŻ SEON
 GO WSCHO KAŻ SEON DNIA DE DZI CE
 SEON WSCHO KAŻ GO CE DZI DE DNIA

(JA JESTEM JA A TY TO TY)
 JEM TO JA TY JA A JES TY
 A TY TO TY JEM JES JA JA
 JES TY TY TO JA A JA JEM
 TO JA A TY JA JES TY JEM
 JA TO TY JA TY JEM JES A
 JA TY TO JEM JES TY A JA
 TY JA TY JEM JA A JES TO
 JA JEM A TO JES JA TY TY

(WSZYSTKO MA JEDNĄ NATURĘ)
 RĘ NA MA JED NĄ KO TU WSZYST
 TU JED RĘ MA NA WSZYST NĄ KO
 NĄ RĘ JED KO TU WSZYST NĄ MA
 NĄ NA MA WSZYST RĘ KO TU JED
 JED KO NA RĘ WSZYST TU MA NĄ
 MA RĘ WSZYST TU KO JED NĄ NA
 KO JED RĘ NA MA WSZYST NĄ TU
 WSZYST KO TU NĄ JED NA MA RĘ

UWAGA: CZYTAĆ NA GŁOS!

LENIN

POCZĄTKI ANARCHIZMU W ARGENTYNIE

TRANSLACJA Z AUSTRALIJSKIEGO PIŚMA „LIBERTARIAN WORKERS BULLETIN”

W 1872 roku, grupa francuskich robotników założyła w Buenos Aires francuską sekcję Międzynarodówki. Większość z nich uczestniczyła w Komunie Paryskiej i opuściła Francję w celu uniknięcia represji politycznych. W kilka miesięcy po utworzeniu francuskiej sekcji, powstała włoska i hiszpańska sekcja. Wszystkie one mieściły się w Buenos Aires. Argentyna, poczynając od 1860 roku przyjmowała duże ilości imigrantów. Imigracja była niezbędna dla umożliwienia ekonomicznej ekspansji kraju. Eksport rolniczych produktów miał mieć znaczenie dla dokonania tej ekspansji. Różnorodność mas imigrantów, różnorodność języków były pierwszymi przeszkodami w organizowaniu się robotników. W związku z tym, pierwsze organizacje założyli oni na bazie narodowościowej, na przykład sekcję Międzynarodówki w Buenos Aires. Bez wątplenia bariery językowe, które dzieliły robotników stopniowo zmniejszały się. Doszło w ten sposób do powstania Rady Federalnej (Consejo), której funkcją było koordynowanie zakresu działania trzech sekcji. W 1874 roku została założona czwarta sekcja w Kordobie (mieście w centrum republiki). W odróżnieniu do poprzednich, nie była ona oparta na bazie narodowościowej. Pomiędzy tymi sekcjami egzystowała grupa Bakuninistów, będąca w mniejszości w całości (gdzie najwyraźniej dominowali zwolennicy Marksa). Inaczej było w Montevideo (stolicy Wschodniej Republiki Urugwaju), na drugim brzegu La Platy, gdzie w sekcji Międzynarodówki dominowali zwolennicy Bakunina. Bakuniniści z Montevideo utrzymywali kontakt ze swoimi odpowiednikami w Buenos Aires.

Grupa
Impulso
Rosario
Argentina
Impulso
Rosario
Argentina

W 1876 roku rozwiązały się sekcje Międzynarodówki. Bakuniniści założyli niezależną propagandową grupę. Warto podkreślić, że po rozwiązaniu Międzynarodówki, w Argentynie, różne bojówki anarchistyczne starały się ją zrekonstruować. Międzynarodówka była jednym z pierwszych kroków, które stwarzały robotnikom szansę na ich własną, klasową organizację. Ponadto, internacjonalisci jeszcze przed 1876 rokiem przyczynili się do utworzenia pierwszych organizacji o syndykalistycznym charakterze i dali wielki wkład dla socjalistycznej propagandy (w jej różnych formach: Marksizm, anarchizm).

Grupa składająca się z Bakuninistów, która weszła do Międzynarodówki, była pierwszą grupą anarchistyczną jaką my znamy. Stanowiła ona źródło robotniczej propagandy. W 1879 roku grupa ta wydała pamflet pod tytułem "Idea". Były w nim objaśnione zasady Międzynarodówki z Saint Imier. Najwyraźniej, wydawali oni również czasopismo "The destitute" ("Nędzarze") o podtytule "Czerwona Gazeta". Czasopismo to zdołało ukazać się tylko dwa razy, w 1879 roku. Pierwsze pismo było wydrukowane w czerwonej szacie i było bardzo poszukiwane przez policję. W drugim numerze jego wydawca (Pedro Sarraru) wyjaśnił, że kolor czerwony symbolizuje przelaną krew ludu za zwycięstwo rodzącej się równości.

W latach 80-ych działalność anarchistów wzrosła. Było to związane ze zwiększeniem się ilości anarchistów przyjeżdżających do Argentyny, którzy skupili się w Buenos Aires, Rosario i pozostałej części Littoral. W 1880 roku ukazało się czasopismo "Anarchia", a w 1884 "Walka Robotników", która wydana została 29 razy, pomiędzy 2 marca a 28 września. W 1885 roku wyszła w języku włoskim "Kwestia Społeczna", prowadzona przez Enrico Malatestę. W tym samym roku ukazała się w Santa Fe "Rewolucja". W 1887 roku, podkreślając bojowy włoski anarchizm, Ettore Mattei opublikował czasopismo "Socjalista", również po włosku. Włoska imigracja była bardzo znacząca, po niej najbardziej znaczącymi były hiszpańska i francuska.

Krokiem milowym wzmocnienia się ruchu anarchistycznego było założenie, w 1884 roku, klubu komunistycznych anarchistów. Okazało się iż anarcho-komunizm rozpowszechnił się wśród belgijskich emigrantów. Do tego momentu dominującą

formą anarchizmu był anarcho-kolektywizm Bakunina, lecz w dekadzie lat 80-ych powszechną formą anarchizmu stał się anarcho-komunizm.

Ettore Mattei i Malatesta przyczynili się wielce dla rozwoju anarchizmu i organizacji robotniczych w Argentynie. Mattei był nie tylko jedną z głównych bojowników ruchu anarchistycznego, lecz także jedną z głównych figur argentyńskiego ruchu robotniczego do początku XX wieku. Malatesta we współpracy z innymi włoskimi anarchistami, założył w 1885 roku (rok w którym przyjechał on do kraju) klub dla studiów społecznych, który organizował konferencje i publiczne debaty. Grupa Malatesty i Mattei brała udział w kształtowaniu w 1887 roku jednego z pierwszych związków, związku piekarzy.

Poza grupami włoskimi, pojawiły się już pierwsze załążki anarchistyczne wśród innych narodowości, szczególnie zaś hiszpańsko- i franko-języczne. Czynnici w grupie hiszpańskiej byli: Francisco Morales, Feliciano Rey, Gabriel Abad i Zacarias Ravassa. Inna grupa była utworzona przez Francuzów i Belgów. Najbardziej znanym spośród nich był Emile Piette, właściciel "Międzynarodowej Biblioteki", która była centrum anarchistycznej propagandy. Jeszcze inny Belg, Gerard Gerourbou, próbował pomiędzy 1884 a 1885 rokiem utworzyć anarchistyczną kolonię w Buenos Aires (prowincji). We francuskiej grupie był Jean Roux, który zarządzał wcześniej cechem szewskim w Paryżu.

Pomiędzy 1886 a 1889 rokiem zostały opublikowane w Buenos Aires cztery anarcho-komunistyczne manifesty. Pierwszy ukazał się 18 grudnia 1886, jako protest przeciwko rezolucji Komisji Zdrowia Publicznego, odnośnie epidemii cholery. Konsekwencją pojawienia się tego manifestu był proces sądowy i osadzenie w więzieniu na kilka dni bojowców: Victorio Carola, Ettore Mattei, E. Grandi i E. Malnatti. Drugi manifest ukazał się w listopadzie 1888 roku, odnośnie wydarzeń w Chicago. Trzeci i czwarty w 1889.

Powrót Malatesty do Europy w 1889 roku był związany z boomem na indywidualistyczny i antyorganizacyjny anarchizm. Malatesta był zwolennikiem anarcho-komunizmu i wniósł duży wkład do organizacji. Jego wyjazd przyczynił się do boomu anarcho-indywidualizmu. Najbardziej znaczący głos w tym ruchu miało czasopismo "Prześladowany", które ukazywało się pomiędzy 1890 a 1895 rokiem. Miało ono nakład 4 tys. egzemplarzy i wychodziło regularnie. Utwierdzało ono przeciętnych anarchistów o silnym związku z Europą i przeciwstawiało się "fałszywym anarchistom" i socjalistom. W okresie prosperowania tegoż pisma można zauważyć rozkwit anarchistycznych grup w całym kraju. Anarcho-indywidualistyczne czasopisma wydawane były po francusku, włosku i hiszpańsku.

Przez cały rok 1890 rozwijała się żarliwa dyskusja wewnątrz ruchu anarchistycznego pomiędzy "pro-organizacyjnymi" a "anty-organizacyjnymi" indywidualistycznymi anarchistami. Pierwsi z nich byli zwolennikami brania udziału w walce klasowej i w robotniczych organizacjach, indywidualiści kwestionowali zaś uczestnictwo w związkach i nie mieli zaufania do organizacji. Po 1890 roku, częściowo pod wpływem Malatesty i wzmocnienia ruchu robotniczego, "organizacyjni" utrzymali przewagę wewnątrz ruchu anarchistycznego. Lecz od 1894 roku tymi, którzy wzięli górę byli "anty-organizacyjni". "Prześladowany" sprzeciwił się badaniom nad ekonomicznym odbudową i konstytucji syndykatów, chociaż zaakceptował to ruch gildyjny, zainspirowany przez obce grupy ukształtowane "przez pokrewieństwo". "Anty-organizacyjne" czasopisma surowo krytykowały anarchistów przychylnych organizacji.

Poczynając od 1894 roku "organizacyjni" wracali do sił. Tego roku, w mieście Lujcin (w prowincji Buenos Aires), ukazał się "The Oppressed", kierowany przez irlandzkich anarchistów i lekarza Johna Creaghe'a. Po 1895 roku, na skutek ekonomicznej regeneracji, mnożenia się społeczeństw oporu (syndykatów) oraz nowej fali strajków, "organizacyjni" anarchiści spotkali się z lepszym przyjęciem. Aktywność "organizacyjnych" wzrosła, aż do powstania, w 1897 roku, "Ludzkiego Protestu", który stanowił rodzaj zjednoczonego ruchu "zorganizowanych" zwolenników anarchizmu. Był on, po 1900 roku, fundamentalnym pismem w czasie powstawania pierwszej stałej federacji robotników i w trakcie strajków w pierwszej dekadzie XX wieku.

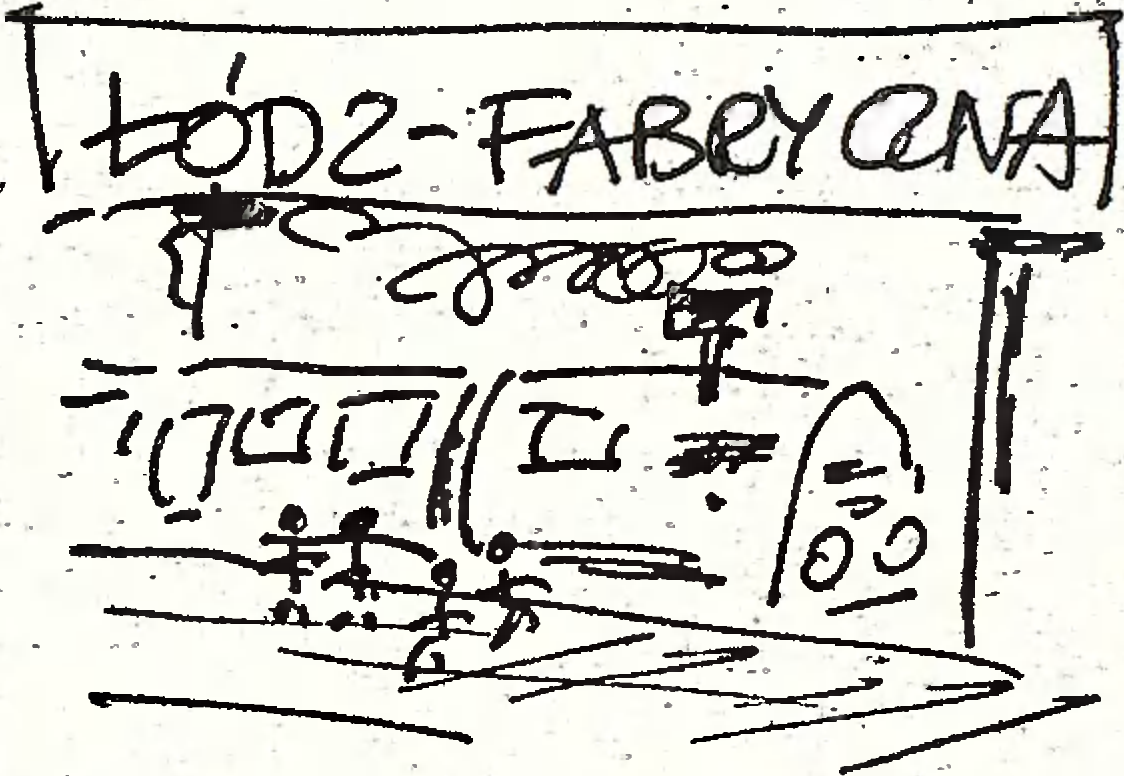
"Zorganizowani" anarchiści pod koniec XIX wieku nie tylko wyparli "indywidualistów", lecz również zdobyli lepszy odbiór w syndykatach. Potrafili oni podjąć odpowiednie kroki w trudnych sytuacjach. W obliczu istnienia silnie represywnego aparatu państwowego i burżuazji, która nie respektowała najbardziej podstawowych praw robotników, strajk generalny, bojkot głosowania, destrukcja państwa i kapitalizmu spotkały się z większą akceptacją robotników.

W 1902 roku anarchizm w Argentynie osiągnął swoje 30-lecie. Wraz z formacją o nazwie F.O.A., która później uległa zmianie na F.O.R.A. (Argentynska Regionalna Federacja Robotników) rozpoczął się nowy rozdział anarchizmu w Argentynie.

MISJA APOSTOLSKA

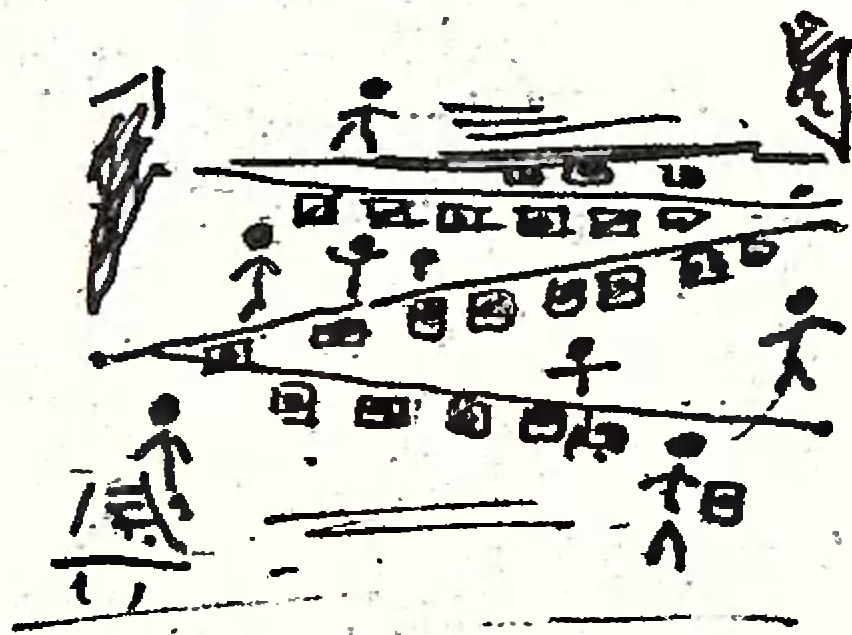
KIERUNEK

↓
Ł
Ó
D
Z

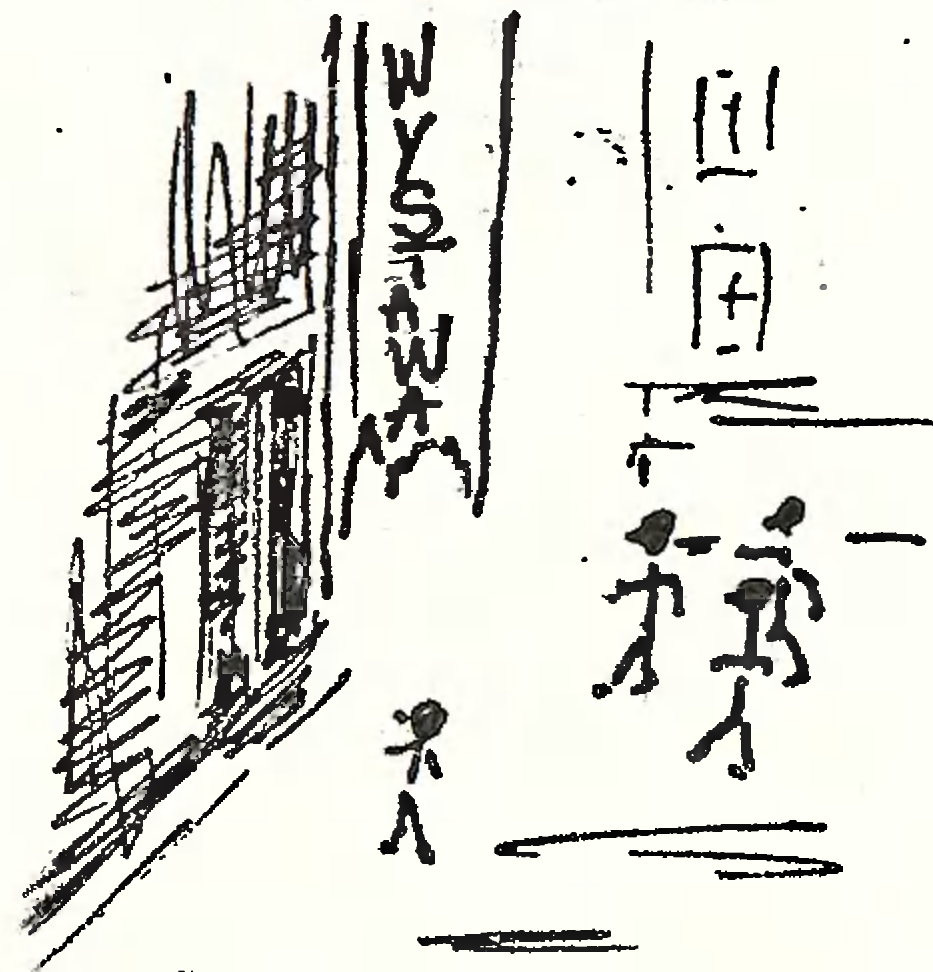


24 listopada odbyła się druga misja apostolska miłościwie panujące nam(wam?) ekipy. Tym razem, zamiast na południe, pojechaliśmy na zachód, a więc zgodnie z obowiązującym trendem. Zmienił się też również skład personalny(Lenin ostał się w domowych pieleszach, ale za to pojechał Belin), gdyż i ranga misji była poważniejsza. Przyczłapawszy na Dworzec Wschodni (warszawski, a jakże) i mała co niezdażywszy na pociąg, spotkałem kilkusobową ekipę znajomych. Ekipa ta powiększyła się dość szybko o znanego w kręgach artystycznych, graffitiarza (inaczej: gryzmarza ściennego) Ola. Już w pociągu doszło do poważnych starć na tle ideologicznym pomiędzy nim a nami (czyt.: anarchystami). Gdy koleś stwierdził iż "rzyga Kropotkinem", nastąpiło przesilenie. Na całe szczęście, to on musiał cały czas stać w przedziale, gdyż zabrakło miejsc siedzących, a MY jak na panów przystało siedzieliśmy wygodnie na kanapach (odcinam się Belin) - siedzeniach (nie potrzebne skreślić). Wreszcie poczuliśmy ten siarko-odór o zabarwieniu amoniakalnym, co oznaczało iż znajdujemy się w Łodzi. Dymał, och dymał tam śnieg i to nie sam, lecz z deszczem. Należało odnaleźć Teatr Pstrąg w którym odbywała się (a raczej miała się odbywać) Wystawa Prasy Zajebistej (niepotrzebne skreślić). Okazało się iż tubylcy znają swoje miasto jeszcze lepiej niż tambylcy Ursynów (dla niewtajemniczonych, to taka wioska w Warszawie). Jednakże dzięki temu zwiedziliśmy sporą część tego miasteczka. Nie obeszło się też bez perypetii z pewnym panem, w którego niechcący rzuciłem zlepką śnieżną o konsystencji pół-stałej (barwa-żółta). Gdy już zmoczeni traciliśmy nadzieję, przed nami pojawiła

się brama. Brama, jak każda dziura, nieco intryguje, tak też i wstąpiliśmy w nią, co okazało się dobrym wyborem, gdyż natrafiliśmy na ruderę o nazwie Teatr Pstrąg. Kotłowało się tam kilku tubylców z nielicznymi naleciałościami tambylców (ale nie z Ursynowa). Całość wrażenie suszarni, albowiem na porozwieszanych sznurkach wisiały zadrukowane szmatki. Fakt iż do otwarcia wystawy pozostały jeszcze trzy godziny nie wytrącił nas z równowagi. Przeciwnie, poczęliśmy oglądać szmatki. Dość szybko zauważyłem że i tu są równi i równiejsi. Część szmatek wisiała niczym skazani, zaś część została starannie rozłożona na stolikach i przykryta szkłem. To co ujrzałem dopro-

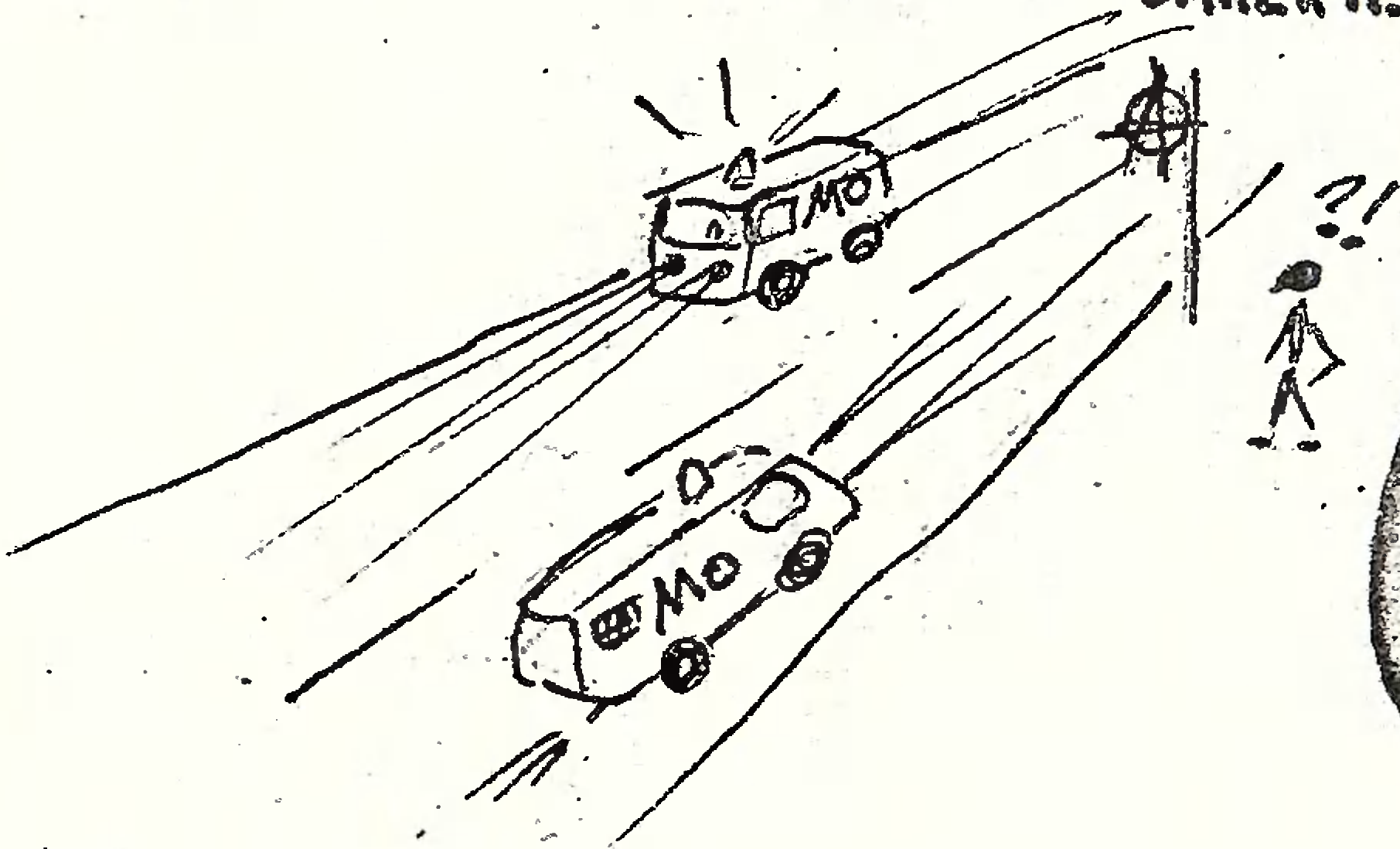


wadziło mnie do zwątpienia że ładka, jakoż i zmusiło mnie do jego zapełnienia. Tak też i udaliśmy się na poszukiwanie jakowejś restauracji. Kto szuka ten błądzi, a najbardziej zabłądził Belin, który przy okrzyku: "vivat demokracja", runął na ziemię. Ech, metafizyka. Był to w każdym bądź razie najszybszy upadek demokracji jaki zauważyłem. Potem znaleźliśmy jakowąś restaurację i konsumowaliśmy, co tam było do konsumpcji, popijając dla odkażenia własnym piwem. Gdy wróciliśmy na wystawę, było już kilka osób. I tu nastąpiło ciekawe zjawisko. Każdy udawał, że ogląda lub czyta jakieś pismo (na skutek nadmiaru czasu to naturalne), a gdy skończyły się możliwości percepcji (ileż można wytrzymać?), każdy zaczął szukać własnego pisma. W najgorszej sytuacji byli



ci, którzy jako zwykli konsumenci, nie mogli podejść do danej szmatki i powiedzieć: "O! TO MOJE!". Tylko jeden osobnik nie krył swoich zamiarów i

celu przyjazdu, był to Marek z "Ciacha". Ledwo gdy wszedł do teatru, nie zdążywszy nawet zdjąć plecaka, krzyknął: "Gdzie jest moje pismo!". Lecz dziwny był jego profil, gdy odkrył absencję swojego szmatawca. Sala zapełniła się o 19-tej, a my mogliśmy spokojnie usiąść sobie w kącie i oglądać nowoprzybyłych. Koło 20-tej można było obejrzeć tylko nieliczne wiążące pisma, gdyż większość z nich zniknęła niewiadomo gdzie (co to oznacza głód prasy!). Oczywiście zniknął i "Anarcholl". I nie wiedzieliśmy tylko, czy się cieszyć, czy też martwić. Gwałtowne fale przelewały się przez salę. Niektóre osobniki przemawiały przez megafon ("szczekaczkę"), niektóre i bez megafonu. Imponujące było wejście warszawskiej Pomarańczowej Alternatywy. Sobol ze szczekaczką w dłoni ogłaszał swoje wejście, podczas gdy paru osobników starało się go rozbroić. Przed 21-ą organizatorzy zdecydowali: "cała chołota won!", co nie było takie proste do zrealizowania. Postanowiliśmy pomykać na pociąg, lecz nie udało nam się to bez przeszkód. Belin stał się obiektem rewizji osobistej gdyż paru niedokrwiionych, bezmózgich, tumanów-bramkarzy wyimaginowało sobie, że coś ukradł. Pozostało nam niewiele czasu do pociągu i spora część ekipy uważała, że należy pojechać taksówką na dworzec, w celu załapania się na tenże. Jednakże my (Ja i Belin) pozostaliśmy wierni maksymie "zrób to sam" i używając receptorów nożnych udaliśmy się na dworzec. Nasz przykład okazał się owocujący, reszta meneli pobięła za nami. Faktycznie, żelazny koń stał na stacji, czekając na nasze przybycie. Znaleźliśmy przedział pół-zapełniony naszymi znajomymi i w rytm ich szturchań przyjechaliśmy do Warszawy. Była 1-a w nocy. Na autobusik przeczekałem półtorej godzinki, ale za to mogłem popoglądać sobie patrol milicyjne. Zmierzyłem czas, co pozwoliło mi wywnioskować iż kursują co 15 minut. Z myślą iż dobrzeby było gdyby równie często kursowały autobusy, ujrzałem upragnioną maszynę. I na tym by można skończyć sprawozdanie z II-ej Misji Apostolskiej. **DAREK H.**



Fraternité

KUPUJCIE "FRATERNITE"!
 JEDYNE PISMO SKŁADANE W POCIĄGU
 RELACJI ZÓDZ-WARSZAWA!!!
 ADRES:

Piotr J.K. Tymński
 Al. Rewolucji Październikowej
 97 m.19
 01-424 WARSZAWA

**RUCH
 ANTYMILITARNY
 "NON SERVIAM"**

Tworzymy ruch radykalnie antymilitarny. Żądamy całkowitego zniesienia służby wojskowej - zarówno jej powszechnego obowiązku, jak również armii zawodowej. Nawołujemy do całkowitego rozbrojenia wszystkich krajów. Odmowa pełnienia służby wojskowej jest często konsekwencją wcześniejszej postawy sprzeciwu wobec form zinstytucjonalizowanej przemocy, postawy wyrażającej się najkrócej w zdaniu "Non serviam" - "Nie będę służyć". Żądamy amnestii dla wszystkich uwięzionych za odmowę sw-zażarówno więźniów sumienia, jak dezertorów.

KONTAKT: Małgorzata Krukowska
 pl. PKWN 14 9, 50-045 WROCLAW

HAPPENING - SZTUKA DZIAŁANIA

Happening, jako forma sztuki łącząca teatr, plastykę, muzykę i poezję, pojawiła się w USA w latach 50-ych, zapoczątkowana w Black Mountain College. Wyłoniła się ze zmieszania wielu gatunków i elementów artystycznych - muzycy, malarze, poeci i reżyserzy łączyli się, aby stworzyć jedno dzieło, będące jednocześnie koncertem, wystawą obrazów, odczytem i wieczorem autorskim. Początek znajduje się gdzieś w roku 1952, w widowisku Johna Cage'a oraz koncercie Davida Tudora, na którym nie wydobyto z instrumentu (fortepianu) ani jednego dźwięku.

Synteza wielu rodzajów działań artystycznych oraz nowe potraktowanie podstawowych pojęć estetyki doprowadziło do stworzenia czegoś nowego w samych założeniach. Happening jest jedynym dziełem sztuki podatnym na rzeczywistość, które kształtuje chwila obecna i otoczenie, które jest chwilą obecną. Z rzeczywistości nagle wycięto pewien jej fragment, by uczynić go dziełem sztuki, zapoczątkowano pewne działanie, po to, by je zostawić samemu sobie.

Podstawą takiego aktu artystycznego musi być oczywiście, przypadkowość, ale przypadkowość przewidziana przez autora. O ile w zwyczajnej sztuce akcja jest z góry przewidziana, o tyle w happeningu akcja jest tak nieokreślona jak sama przyszłość, poza tym każdy ruch z zewnątrz wywołuje odruch wewnątrz dzieła sztuki, jest do niego włączany (sztuka totalna: panuje nad wszystkim, nawet nad przypadkiem, nawet Bóg jest zaledwie częścią dzieła). John Cage: "Praca moja wymaga wielkiej precyzji, ażeby okazał się czytelny, a zarazem wieloznaczny, tak by każdy mógł wyrobić sobie osobisty pogląd na moje zalecenia, pogląd, który niekoniecznie musiał mi przyjść do głowy". W rezultacie autor dzieła ginie gdzieś daleko w tyle, jest niknącym w mroku animatorem lalek, który pociąga za sznurki, ale nie wie, co dzięki temu uzyska; aktor zaczyna działać, a nie odtwarzać, staje się kreatywny, lalka kierująca własnymi ruchami; widz zostaje włączony w

dzieło, dostaje się do wnętrza; wreszcie samo dzieło jest otwarte i zespolone z otoczeniem, podatne na rzeczywistość.

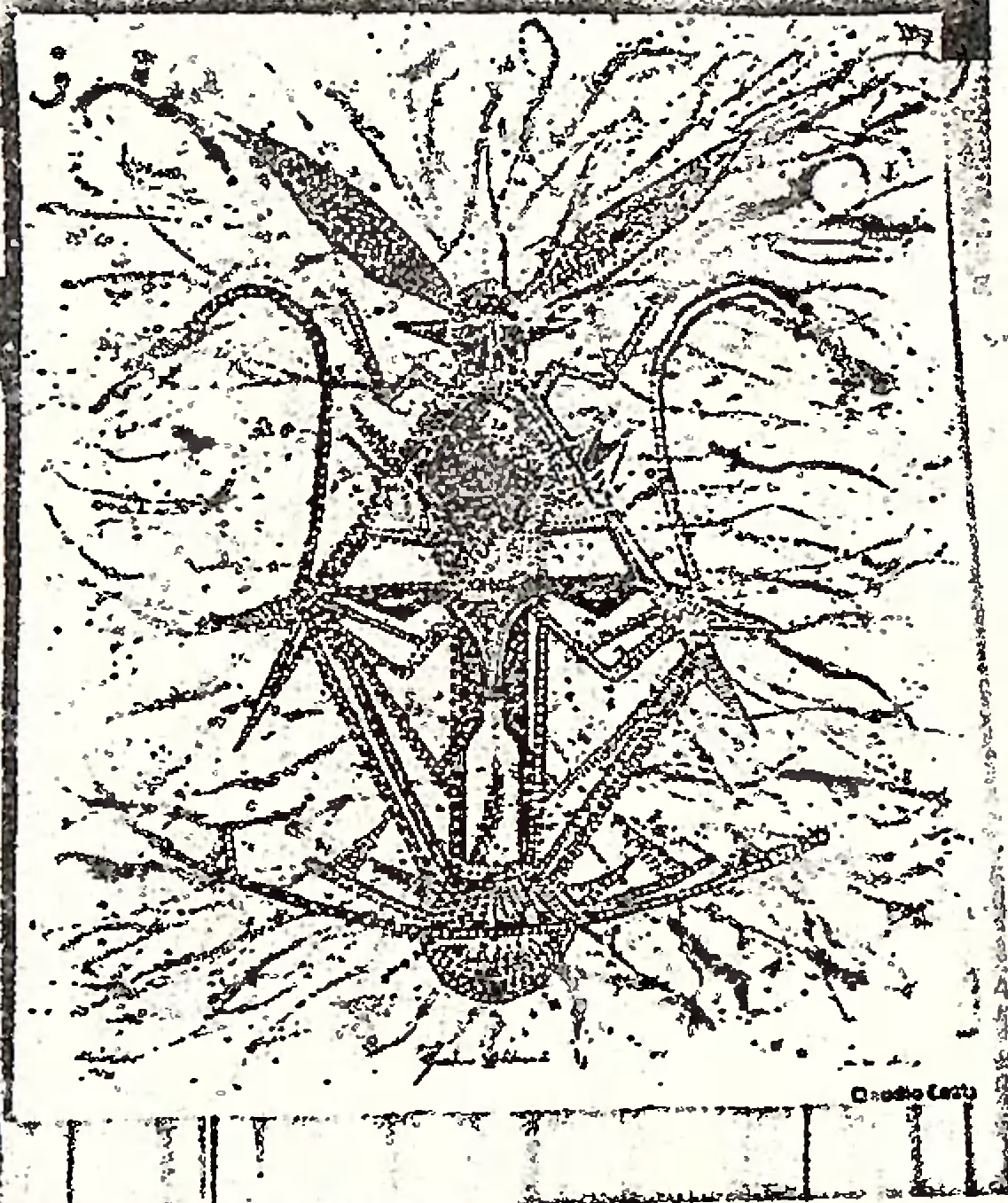
W tak rozumianej sztuce człowiek ma dwie funkcje. W pierwszej człowiek staje się siłą sprawczą, jakby dawcą nasienia, inicjatorem (autor) - i tutaj zyskuje miano Pana, bo w jego zamyśle jest zamknięty nawet, a raczej głównie przypadek. W drugiej, istotniejszej, człowiek zostaje zamknięty w ramach sztuki (wykonawca i widz), każdy jego gest jest do niego włączony, poza tym on nie "udaje", on działa naprawdę, to co robi jest jego funkcją życiową (jak cofanie palca przed ogniem), a nie

abstrakcyjną czynnością teatralną (jak sceniczny ból po utracie ojca, który nie był rzeczywistym ojcem i którego w ogóle się nie utraciło). Tak jak w "18 Happenings in 6 parts" Allana Kaprowa, miejscem happeningu był rodzaj wielkiej rzeźby (budowli), do której wchodziłi ludzie i funkcjonowali w niej jako jeszcze jedna część dzieła sztuki. Claes Oldenburg: "Happeningiem nazywam każdą metodę zastosowania przedmiotów w ruchu; mieszczą się tu w moim pojęciu ludzie jako oni sami, a zarazem jako czynnik zdolny wprawić w ruch przedmioty". Człowiek jest jeszcze jedną częścią maszyny, ruchomą i myślącą, ale nie wolną, bo nawet jego wolna wola i naturalne skłonności prze-

widział autor i właśnie ta przypadkowość, indywidualna inwencja wykonawcy oraz bodźce, które na niego działają są podstawą wykonania happeningu.

Happening jest więc formą dzieła otwartego i to w dwóch znaczeniach, po pierwsze jako coś, co podlega bezustannym przemianom jest indywidualne dla każdego odbiorcy, bo jedyna w tym wypadku percepcja-aktywna, zmienia samo dzieło sztuki, po drugie jako forma żywa i zmienna, przypadkowa, którą rządzi dowolność i niepewność, w której akcja zdana jest na przypadek, w której sztuką, działaniem artystycznym jest naturalna kolej rzeczy, zasada akcji i reakcji. Maksyma Kuang-tan cytowana przez Johna Cage'a: "Niechaj jedyną twą postawą będzie zupełna bierność, a wszystko przekształci się samo przez się".

Happening jako działanie artystyczne, bezustannie miesza się z rzeczywistością.



czasami, aż nazbyt realnie jest rzeczywistością (manifestacje polityczne), to trochę tak jakby na na- kę z życia lepić kartkę z nazwą: sztuka. "4 33" "Davida Tudora: muzyką jest hałas z widowni lub z ulicy, stanowiący jedyne dźwięki, "Self-Service" Allana Kaprowa: happening odbywa się w trzech miejscach, w ciągu czterech miesięcy, także całe życie aktorów w tym czasie jest aktem artystycznym; "Autobody" Claesa Oldenburga, "The Courtyard" Kaprowa "Mouth" Roberta Whitmana: miejsce akcji jest autentyczne, jest częścią miasta, jak parking, hotel, dworzec, czy wielki sklep; "Ouverture to KA MOUNTAIN AND GUARDENIA Terrace" Boba Wilsona: czas artystyczny jest czasem realnym - 24 godziny na scenie to realne 24 godziny. Tak więc polem akcji jest naturalne środowisko człowieka, jego otoczenie, to, do czego jest przyzwyczajony i to, co stanowi jego codzienność, tyle, że nagle ta codzienność staje się niecodzienna, staje się dziełem sztuki, tak często niezrozumiałym, bo przecież jesteśmy przyzwyczajeni do percepcji naturalistycznej, tak częstej i tak fałszywej (mimo pozornego realizmu). Happening tak jak surrealizm, dadaizm czy futurizm gloryfikuje i "umetafizycznia" przedmioty codziennego użytku lub jak pop art wyjmuje je z ich codziennego środowiska, by pokazać ich dziwność. Tak samo ludzie i ich działania są normalne, odruchowe, a jednak nabierają innego znaczenia człowiek, który wchodzi na urojona górę męczy się naprawdę, ale jego zmęczenie jest jednocześnie symbolem, aktor zrzucający z wysokiego piętra porcelanowe naczynia, chce je zniszczyć naprawdę, ale zarazem tworzy tak samo, jakby tworzył malując czy komponując.

Wykonawca i widz jako ludzie (nie jako postacie) poddają się woli inicjatora, podporządkowują się mu (czy naturalnej konieczności?), dobrowolnie(?) stają się trybami w maszynie niszczą, tworzą, sklejają, mowią, chodzą, tańczą, włączają na drabiny, siedzą w pozycji lotosu. Teoretycznie mogą robić, co im się żywnie podoba, ale żadna z ich czynności nie została nieprzewidziana. Jeśli zaakceptuje się przypadek, zrealizuje się konieczność.

Co w takim razie określa happening? Czym on w zasadzie jest? Gdzie się zaczyna i gdzie kończy? Jak odróżnić dobry happening od złego? Allan Kaprow opracował trzy kryteria jakości happeningu: 1. appropriate (adekwatny) - musi być adekwatny do rzeczywistości, podatny na nią, na żądania i pragnienia wykonawców i widzów; 2. revelatory (odkrywczy) - wykonanie jego musi stworzyć jakieś nowe wartości, nieprzewidziane, wykonanie musi przekroczyć koncepcję; 3. realized (dokonany) - happening musi być wykonany, żeby mógł stać się dziełem sztuki, a co za tym idzie - wykonawcy muszą dać z siebie wszystko, happening musi zespolic się z ich życiem.

W 1968 Richard Kostelanetz wyróżnił 4 rodzaje happeningu: 1. happening czysty: przestrzeń otwarta, czas i akcja zmienne; 2. happening sceniczny: czas i akcja zmienne, przestrzeń zamknięta lub ograniczona; 3. przedstawienie sceniczne: przestrzeń zamknięta, czas i akcja stałe; 4. środowisko ruchome: przestrzeń zamknięta, czas zmienny, akcja stała. W tych też latach powstało coś nowego, co przestało być tylko sztuką w zwyczajowym tego słowa rozumieniu - manifestacje polityczne lat 60-ych, które wywodzą się właśnie z happeningów i ich zasady działania są w istocie takie same, zmieniają się jedynie (choć może nawet nie tak bardzo) rozmiary przedsięwzięcia. Pomarańczowa Alternatywa wykorzystwała charakterystyczne właściwości jednego i drugiego zjawiska, z jednej strony jego przypadkowość i dowolność, jego "nieprzewidywalność", z drugiej - masowy charakter i nieograniczone rozmiary. I właśnie przez to zamierzenie zjadło samo siebie, bo w końcu ktokolwiek przestał nad tym panować i świadomość pewnej zorganizowanej, alogicznej działalności, harmonicznego chaosu zamieniła się w odpust w Kaczych Dołach.

A happeningiem może być wszystko: przechodzenie przez ulicę, picie piwa, wypróżnianie się, czy głódówka. Ważna jest świadomość czynienia czegoś, co jest sztuką, obecność myśli zapładniającej rzeczywistość. RAFAŁ KOWAKOWSKI

SUMMARY

HI PEOPLE FROM EVERY CORNER OF THIS BIG WORLD WHO UNFORTUNATELY CAN'T USE THE LOVELY AND BEAUTIFUL POLISH LANGUAGE LIKE WE CAN. We're giving you the fourth edition of a bulletin produced by Warsaw anarchists, with an English summary for the first time. In future we'll print shortened editions of our bulletin, in English. So if you want to be sent a copy, just send 0,50 USD (for postage-packing) to this address:

DAREK MISIUNA, 03-610 WARSAW, GULIWERA 29, POLAND

In the present edition you'll see a lot of stuff on the subject of anarchy:

- "The ethics of non-violence" and their social effects"

The article talks about the defects of anarchy, which in practice is unable to withstand force. The writer believes that the basic aim of an individual should be to throw away all force and violence and replace them by love and goodness, which is not all that unrealistic as you may think. It's been done before in India at the time of Gandhi. Gandhi gave support to the non-violence system and connected it with full self-sufficiency of a given community (the Phoenix farm). He was not that far from anarchy in the form of that of Kropotkin and that's mainly why his ideas and thoughts lived through until today. Problems lie elsewhere: How do you persuade the present day society to discard force once and for all and then abolish the State? According to the writer, this is impossible today, but we create our own society and show other members of it, using our own example, that the idea mentioned by the writer could be brought to life.

- "Anarcho-ferdydurksism" - a different way of understanding anarchy. It involves casting away its utopian, political values (according to the writer) and instead treating anarchy as a way of life. So stop revolving your thoughts around the future of anarchy and organising demonstrations and mass manifestations. It's better to concentrate on expanding one's freedom and identity, which are threatened by widely comprehended progress.

- "The beginning of anarchy in Argentina" - a reprint from the presently non-existent Australian mag called the "Libertarian Workers Bulletin". It tells the story of anarchists in Argentina at the end of the 19th century (Malatesta, Mattei)

- "Happenings - an art in the sphere of activity" - a thorough analysis of this so called a "art" of influence called "happening". The writer describes the different principles and kinds of "happenings". He reckons that a happening is any activity connected with awareness of creating art.

- "White politics" - the term given to show contradiction between that and so called "black politics", which is politics that submits everything to the manipulating actions of the state. There is also a message directed at sceptics, who believe that politics is something dirty that destroys people and so it should not be practised. The writer thinks that we should form political structures that will help to destroy "black politics".

- The other unmentioned articles are concerning the conference that was held by the Polish Anarchist Federation and also the exhibition of printings concerning anarchy that was put on some time ago.

We wish happy translating. But also we'd be very grateful for any interesting stuff you can send us about anarchy or any other subjects.

ZAPRASZAMY DO
OTWARTEJ DYSKUSJI
NA ŁAMACH NASZEGO
PIŚMIA NA TEMATY:

I) "ANARCHIZM W
POLSCE I NA
ŚWIECIE: CO
DALEJ?"

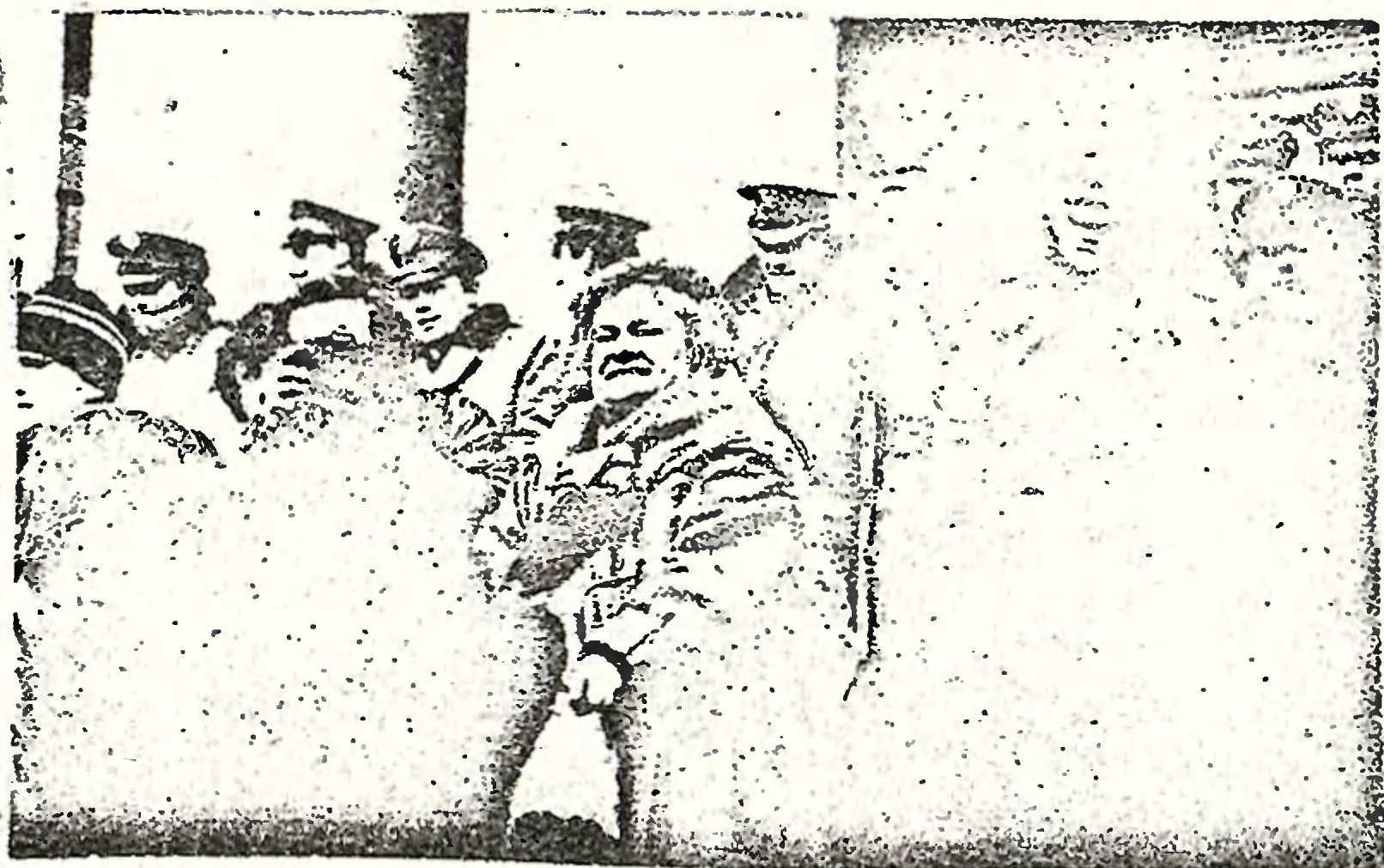
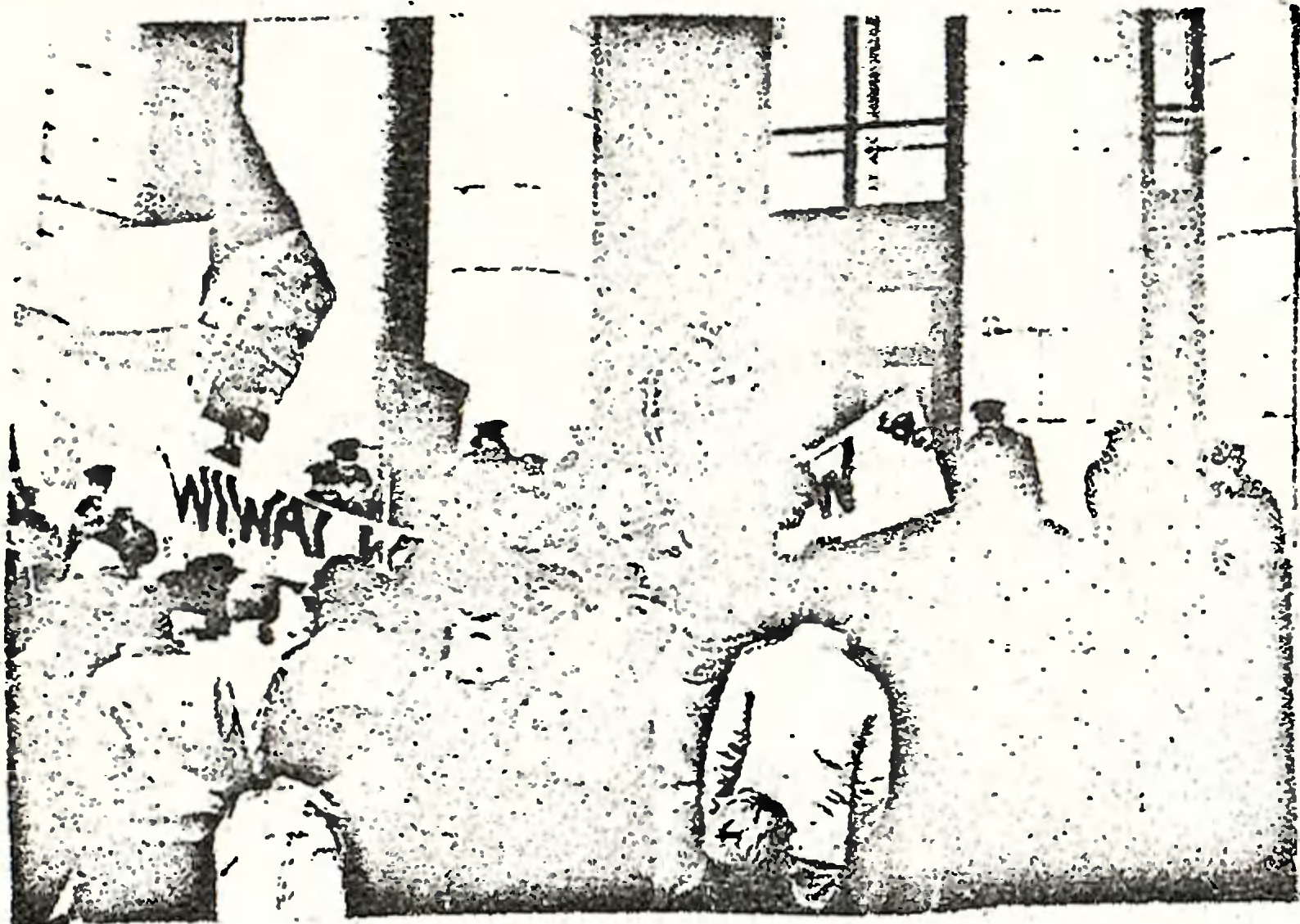
II) "CZY NASZA CZĘŚĆ
EUROPY SKAZANA
JEST NA MENTAL-
NOŚĆ KLAS ŚRED-
NICH"

III) "ETYKA NON-VIO-
LENCE A PRAKTY-
KA"

IV) "REWOLUCJE -
CZYNNIK ROZWOJU
SPOŁECZEŃSTW?"

V) "PRAWO DO WŁAS-
NOŚCI. WŁASNOŚĆ -
DOBRO CZY ZŁO
KONIECZNE"

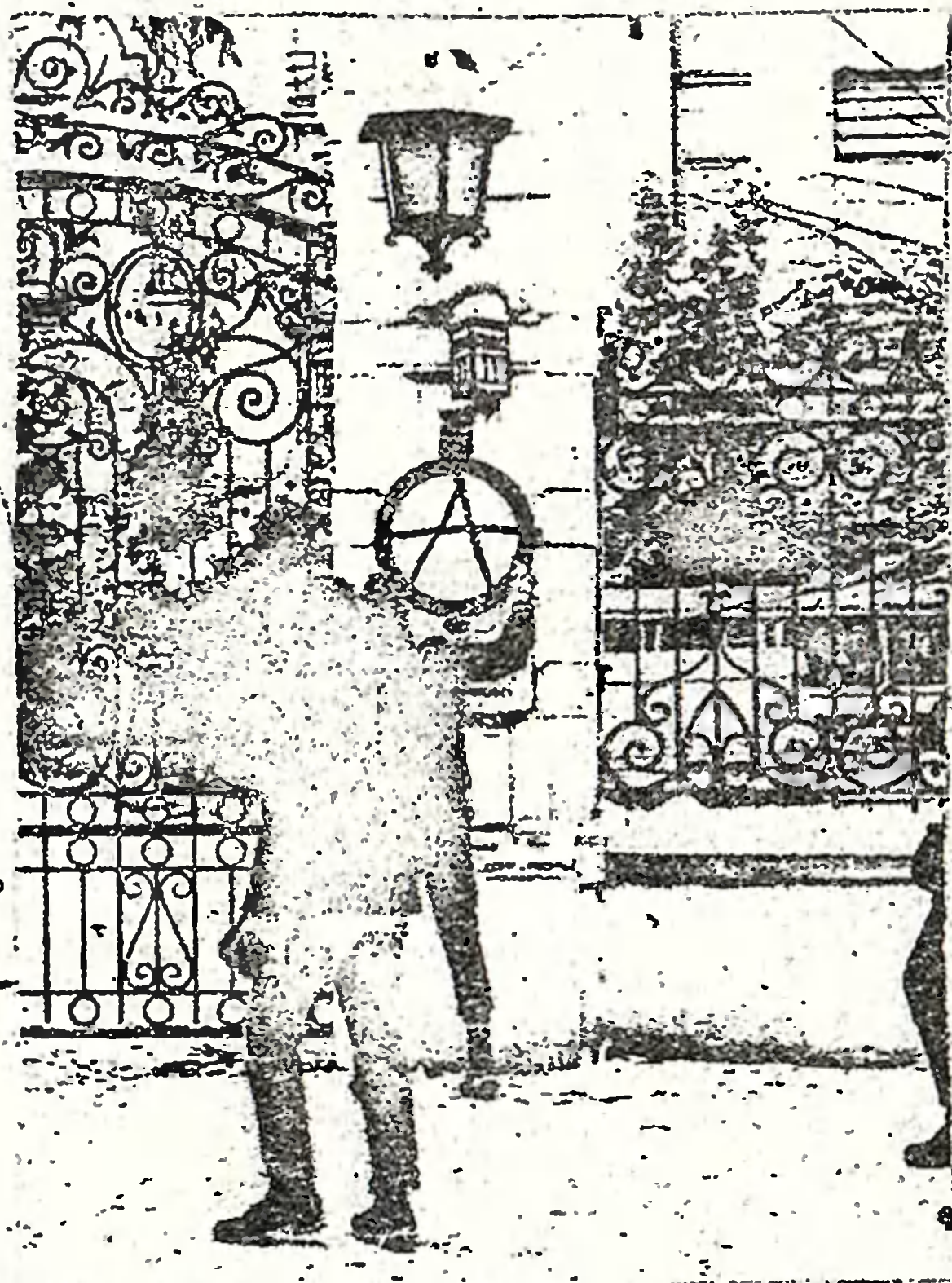
Wszystkie wypowiedzi
będą opublikowane



Ostatnimi czasy w Warszawie odbyło się więcej zadym niż powstało nowych kościołów. To pozytywne. I w ten prosty sposób osiągnęliśmy plan 45-letni. Kto nie był ten nie będzie, kto był ten nie będzie! Teraz, tylko u nas, zminimalizowana relacja z dwóch zadym Międzymiastówki Anarchistycznej.

26 listopada zjechała się cała zgraja anarchistów z całej Polski, by wyrazić swój sprzeciw wobec służby wojskowej. Pod Pałacem Kultury zebrało się 300 osób, dumnie śpiewając na wiecu pieśni rewolucyjne: "Boże coś Polskę", "Ojczyzno ma" i "Przyjedź mammo na przysięgę". Do anarchistów przemówiła jakowaś babcia, nakłaniając ich do rozpoczęcia batalii w imię Boga, przeciwko sługusom szatana. Rozległy się okrzyki: "Niech żyje Jezus Chrystus" i "Szatan do armii". Z tymi słowami na ustach wyruszyliśmy na podbój ulicy. Cel nasz - belweder okazał się nieco obstawiony przez kordonik pałkersów. Stali niewzruszeni, uśmiechając się mimochodem. W związku z tym poszliśmy pod sejm, gdzie też i przeniósł się kordonik. Zadyma powoli rozszupkała się. Duża część osób udała się na podbój Muzeum Wojska Polskiego. Szturm został odparty. Pod KC spotkaliśmy delegatów na Zjazd ZSL. Niestety nie udało nam się z nimi wejść, gdyż skończyła się cierpliwość panów ze sztywnymi daszkami.

12 stycznia odbyła się zadyma: "Władza samorządom". Postanawiam usankcjonować ją jako białą plamę.



26.11.86

Fot. Belin
Czechowicz

